Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Wilno, Piątek 27 Września 1929 r. Cena 20 groszy.

# KURJER WILEŃSKI

Rok VI. NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY Nr. 221 (1566)

## Naczelna Izba Gospodarcza.

Zapowiedziana przez rząd narada ze sferami gospodarczemi ma m. in. zająć się również sprawą utworzenia w Polsce Naczelnej Izby Gospodarczej. Powołanie do życia takiej instytucji przewiduje art. 68 Konstytucji, który brzmi:

„Obok samorządu terytorjalnego osobna ustawa powoła samorząd gospodarczy dla poszczególnych dziedzin życia gospodarczego; a mianowicie: izby rolnicze, handlowe, przemysłowe, rzemieślnicze, pracy najemnej i inne, połączone z naczelną izbą gospodarczą Rzplitej, których współpracę z władzami państwowemi w kierowaniu życiem gospodarczem i w zakresie zamierzeń ustawodawczych określą ustawy".

Chodzi więc o zrealizowanie pewnego punktu konstytucji, obowiązującej, jak wiadomo, już rok 8-y. Rozporządzenia Prezydenta Rzplitej powołały już do życia izby przemysłowo-handlowe, izby rzemieślnicze oraz rolnicze. Pozostaje więc zorganizowanie izby pracy najemnej i utworzenie nadbudowy pod postacią Naczelnej Izby Gospodarczej.

Dwa państwa Europy zachodniej Niemcy i Francja mają już od lat podobne instytucje. Są to: przewidziana art. 165 Konstytucji weimarskiej Rada Gospodarcza Rzeszy Niemieckiej funkcjonująca od r. 1929 oraz powołana dekretem Prezydenta Republiki z marca 1925 r. Narodowa Rada Gospodarcza we Francji.

Polska niema jeszcze Izby Gospodarczej, funkcje jej zastępczo pełniło cały szereg doradczych instytucyj gospodarczych przy różnych ministerstwach. I tak przy ministerstwie przemysłu i handlu istniała Rada Handlowo-Przemysłowa, stały Komitet Celny, Komisja Traktatowa, Centralna Komisja Przywozowa (po wojnie celnej z Niemcami), Rada Rzemieślnicza, Rada Naftowa, Komitet popierania przemysłu ludowego, a nadto jeszcze pięć komisyj dla spraw szczegółnych, jak Komisja Elektryczna i inne. Jak z tego wyliczenia już widać liczba tych zastępczych instytucyj była ogromna, zwłaszcza jeżeli się zważy, że to wszystko przy jednem ministerstwie. Pozatem bowiem posiadało ministerstwo rolnictwa przy sobie ciał doradczych, ministerstwo pracy trzy, ministerstwo skarbu dziewięć. I inne ministerstwa nie były pod tym względem upośledzone, np. ministerstwo robót publicznych aż trzy i to państwową radę elektryczną, państwową radę mierniczą i polski komitet energetyczny, a nawet ministerstwo spraw wewnętrznych jedną radę opinjodawczą: Radę Spożywców, co wynikało z tego, że ministerstwo to przejęło agendy byłego ministerstwa aprowizacji.

Słusznie też skrytykował ten stan rzeczy w swoim referacie p. Buzek, pisząc:

„Stroną ujemną obecnego stanu rzeczy jest to, że podstawowe zagadnienia naszego życia gospodarczego są rozpatrywane przez różne rady, istniejące przy różnych ministerstwach, z których każda rozpatruje dane zagadnienie przedewszystkiem z punktu widzenia sfer, które reprezentuje. A przecież należałoby zapewnić rozpatrywanie wszystkich podstawowych zagadnień naszego życia z punktu widzenia interesantów ogólno-państwowych przez jedno ciało doradcze t. j. przez parlament gospodarczy".

Referat ten wygłosił p. prezes Głównego Urzędu Statystycznego na posiedzeniu komisji opinjodawczej rolnej, którą rząd p. Brianda powołał niezależnie od tych wszystkich rad tym razem nie przy ministerstwie, ale przy prezydjum rady ministrów. Tych komisyj opinjodawczych było szereg i tak przemysłowa, rolnicza i pracy. Mimo te rozliczne instytucje „doradcze" „opinjodawcze", znajomość podstawowych zjawisk życia gospodarczego w Polsce, opinji o nich sfer gospodarczych była minimalna, tak, iż gdy rząd postanowił wobec długotrwałego kryzysu gospodarczego (1925/26) przystąpić do naprawy aparatu produkcyjnego, trzeba było opierając się na uchwale sejmowej powołać nowe ciało, nową komisję znaną pod nazwą Komisji Ankietowej.

Wobec tego stanu rzeczy od lat lansowany był projekt utworzenia przynajmniej tymczasowej rady gospodarczej. Projekt taki przedstawił swego czasu w sejmie ówczesny premjer Grabski, według niego miała się rada ta składać ze 110 członków z czego 18 mianowanych przez rząd a 92 wybieranych na dwa lata przez zrzeszenia gospodarcze publiczno i prywatno-prawne oraz instytucje samorządowe i naukowe. Z pośród 92 członków wybranych miało być 16 rolników, 28 delegatów zrzeszeń pracowniczych i robotniczych oraz 33 członków zrzeszeń przemysłowych, rękodzielniczych, handlowych i t. Również opinjodawcza komisja rolnicza przy prezesie rady ministrów opracowała w roku 1927 swój plan rady, liczącej tylko 100 członków po 25 w każdym z czterech sekcyj, (rolnicza, przemysłowo-handlowa, pracownicza i nominatów).

Według ostatniego projektu, opracowanego przez p. Buzka, „państwowa rada gospodarcza obradowałaby i uchwalałaby z reguły w komisjach, których miało być trzy a mianowicie: komisja polityki gospodarczej, komisja polityki socjalnej i polityki finansowej. Istniałoby wprawdzie plenum rady, czyli ogólne zgromadzenie członków, zbierałoby się one jednak tylko w wypadkach wyjątkowych, normalnymi zaś organami rady byłyby komisje oraz prezydjum. Projekt ten wzorowany był zatem na praktyce rady niemieckiej, gdzie od roku 1923 nie zwołano jeszcze plenarnego zebrania, praca odbywa się wyłącznie w komisjach.

Od czasu posiedzenia owej komisji opinjodawczej, która notabene później została zlikwidowana, nic o nowych projektach nie było słychać. Komunikat rządowy w sprawie narady gospodarczej stawia pilną tę sprawę znowu na porządku dziennym. Zorganizowane w międzyczasie na terenie całej Rzeczypospolitej izby przemysłowo-handlowe opracowały swój własny pogląd na tę kwestję, nowy ten projekt był przedmiotem obrad ostatniego zjazdu izb w czasie Targów Wschodnich we Lwowie.

*J. B.*

## Wzrost produkcji węgla i zelaza w lipcu b. r.

Produkcja górnicza i hutnicza w lipcu r. b. wykazuje znaczny wzrost. Produkcja węgla kamiennego z 3,5 miljonów tonn w czerwcu r. b. wzrosła w lipcu r. b. na przeszło 4 miljony tonn, czyli o 15 proc., gdy w tychże miesiącach r. 1928 zwiększyła się z 3.192 tys. tonn na 3.248 tys. tonn, czyli o 2 proc. Produkcja rudy żelaznej z 59,1 tys. tonn w czerwcu r. b. wzrosła w lipcu r. b. na 65,6 tys. tonn, czyli o 11 proc., gdy w tychże miesiącach r. 1928 — z 61,4 ttys. tonn na 63,7 tys. tonn, czyli o 4 proc. Produkcja surówki żelaza z 58,3 tys. tonn w czerwcu r.b. wzrosła w lipcu r. b. na 65,7 tys. tonn, czyli o 13 proc., gdy w tychże miesiącach r. 1928 z 53.8 tys. tonn na 56,1 tys. tonn, czyli o 4 proc. Produkcja wytworów walcownianych z 78,8 tys. tonn w czerwcu r. b. wzrosła w lipcu r. b. na 87,2 tys. tonn, czyli o 11 proc., gdy w tychże miesiącach r. 1928 — z 88,6 tys. tonn na 90,4 tys. tonn, czyli o 2 proc. Powyższe liczby wzrostu produkcji górniczej i hutniczej w roku bieżącym uwydatniają różnicę, jaka zachodzi w tempie tego wzrostu pomiędzy rokiem obecnym, w którym średnio wzrost wynosił 12 proc. a rokiem ubiegłym w którym zwiększenie produkcji lipcowej w porównaniu z czerwcem wynosiło tylko 2—4 proc.

## Podnoszenie stopy procentowej.

LONDYN, 26.IX. (Pat). Bank angielski zmienił stopą dyskontową na 6 i pół proc.

WIEDEŃ, 26.IX. (Pat). Według doniesienia „Neue Freie Presse" koła finansowe są zdania, że austrjacki bank narodowy podniesie podobnie jak niemiecki Reichsbank w dniach najbliższych stopę procentową.

STOKHOLM, 26.IX. (Pat). Jak donoszą oficjalnie, stopa dyskontowa w banku szwedzkim została podwyższona z 4 i pół na 5 i pół proc.

BERLIN, 26.IX. (Pat). Biuro Wolffa donosi z Oslo, że Bank Norweski podniósł stopę dyskontową z 5 i pół proc. na 6 proc.

BERLIN, 26.IX. (Pat). Biuro Wolffa donosi z Kopenhagi, że z dniem dzisiejszym stopa dyskontowa została podwyższona z 5 proc. na 5 i pół proc.

LONDYN, 26. IX. W całej City londyńskiej powitano z ulgą zwyżkę stopy bankowej, jako zarządzenie, kładące kres niepewności, która w ciągu ostatnich kilku tygodni wywarła gorszy wpływ na obroty giełdowe, niż podrożenie pieniądza. Po ogłoszeniu zwyżki stopy notowania nagoół spadły. Giełda przystosowała się szybko do nowej sytuacji. Fant szterlingów podniósł się w obrotach dolarowych na giełdach Francji i Niemiec.

## Po zgonie kardynała Dubois.

### Kondolencja min. Zaleskiego.

WARSZAWA, 26-IX. (Pat). W związku ze śmiercią kardynała Dubois p. minister Zaleski wysłał następującą depeszę do arcybiskupstwa miasta Paryża „Głęboko wzruszony bolesną wiadomością o śmierci Jego Eminencji kardynała Dubois proszę przyjąć szczere wyrazy współczucia rządu polskiego oraz zapewnienie, że wspomnienie o znakomitym zmarłym, który był wypróbowanym przyjacielem Polski, będzie żyło wśród nas. (—) Zaleski.

Kardynał Dubois był odznaczony orderem Orła Białego.

## Hołd zwłokom złożony przez ambas. Chłapowskiego.

PARYŻ, 26-IX. (Pat). Ambasador Chłapowski powrócił z urlopu i objął urzędowanie. W parę godzin po powrocie do Paryża ambasador Chłapowski złożył osobiście hołd zwłokom kardynała Dubois.

## Poseł Joachim Wołoszynowski złożył mandat poselski.

Dotychczasowy Prezes grupy regjonalnej posłów i senatorów Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem Ziemi Wołyńskiej poseł Joachim Wołoszynowski pismem z dnia 23 bm. na imię Prezesa Klubu Sejmowego Bloku płk. Walerego Sławka zawiadomił go o zrezygnowaniu z mandatu poselskiego. Równocześnie zawiadomienie takie przysłał p. marszałkowi Sejmu p. Ignacemu Daszyńskiemu. P. Joachim Wołoszynowski obejmuje stanowisko Naczelnika Wydziału Samorządowego w województwie Wołyńskim. Dla uniknięcia jakichkolwiek opacznych komentarzy p. Wołoszynowski stwierdza, że czyni to w porozumieniu z Prezesem Sławkiem oraz że czując się powołanym do pracy na innej niwie, do pracy tej obecnie przechodzi. W dalszych motywach zrezygnowania z mandatu poselskiego p. Wołyszynowski podkreśla, że w swoim czasie stał na czele listy Nr. 1 w okręgu kowelskim by dać wyraz nie tylko całkowitej solidarności z ideologją Bloku, lecz czynnie poprzeć zasadę, iż narodowo-mieszanych stanowiącą bardzo ważny czynnik na Wołyniu. Dziś gdy zasada ta znajduje w społeczeństwie całej Polski coraz głębsze zrozumienie, p. Wołoszynowski poświęca swoje siły pracy dla Państwa na stanowisku, bardziej odpowiadającym jego charakterowi i uzdolnieniom, w znanej mu dziedzinie pracy i w znanych mu warunkach lokalnych.

## Zaprzeczenie pogłosków.

*Tel. od wł. kor. z Warszawy.*

Wszelkie pogłoski o mających nastąpić w najbliższych dniach zmianach na stanowiskach wojewodów, a między innemi o powołaniu wojewody wileńskiego Raczkiewicza na województwo poznańskie opróżnione przez ustąpienie p. Dunin-Borkowskiego, nie odpowiadają prawdzie.

Kwestja następcy p. wojewody Dunin-Borkowskiego, jak się dowiadujemy, nie została jeszcze przesądzona.

## Plenarne posiedzenie kongresu matematyków.

WARSZAWA, 26.IX. (Pat.). Dziś rano odbyło się posiedzenie plenarne kongresu matematyków krajów słowiańskich, na którem wygłosili referaty profesor uniwersytetu wiedeńskiego Menger i profesor uniw. warsz Mazurkiewicz, poczem odbyły się posiedzenia sekcyjne, na których wygłoszono 28 referatów. Po południu uczestników kongresu podejmowało w ratuszu prezydjum miasta. Wieczorem nastąpił odjazd do Poznania, gdzie będą zamknięte prace kongresu. Na wniosek prof. Popowa z Sofji na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu postanowiono urządzać periodyczne kongresy matematyków słowiańskich w odstępach 4-letnich. Następny kongres odbędzie się w r. 1934, a miejsce zostanie oznaczone przez specjalną komisję, wybraną w tym celu.

**Silne lotnictwo to potęga Państwa!**

## Kiedy zostanie zwołany Sejm.

*Telefonem od własnego korespondenta z Warszawy.*

W dniu wczorajszym prezesi klubu Żydowskiego i klubu Zjednoczenia Niemieckiego wystosowali dwa pisma do prezesa klubu B. B. W. R. posła Sławka jako odpowiedź na jego zaproszenie na konferencję przedstawicieli stronnictw Sejmu, mające na celu omówienie sposobu pracy nad rewizją konstytucji. Zarówno odpowiedź p. Grünbauma jak i posła Naumana jest negatywna. Motywem tego stanowiska dwóch zaproszonych na konferencję klubów mniejszościowych jest fakt, iż nie zostały na tę konferencję zaproszone pozostałe kluby mniejszościowe, to jest Ukraiński i Białoruski.

Jednocześnie w dniu wczorajszym odbyła się nieoficjalna, prywatna rozmowa między przedstawicielami klubów centrowych i lewicowych.

Dowiadujemy się, że wszystkie te kluby, zamierzają w dniu dzisiejszym wystosować oddzielnie odpowiedź do prezesa posła Sławka. Wszystkie jednakże będą negatywne i odrzucą propozycję prezydjum klubu BB.

Wobec kursujących ostatnio wiadomości, popularnej pogłoski, jakoby Sejm miał być zwołany w pierwszych dniach października, dowiadujemy się ze źródeł miarodajnych, iż rząd zwoła Sejm na sesję budżetową dopiero w końcu przyszłego miesiąca. Zgodnie zresztą z ustawą konstytucyjną.

## Narada w sprawie polityki zbożowej.

*Telefonem od własnego korespondenta z Warszawy.*

Dziś w Prezydjum Rady Ministrów odbędzie się wielka narada, poświęcona specjalnie sprawom rolniczym, a właściwie sprawie wzmożenia eksportu płodów rolniczych i podniesienie cen zboża na rynkach krajowych. Jak wiadomo bowiem, obecnie krajowe giełdy zbożowe w ostatnich kilku dniach notują ceny zboża niższe od cen kalkulacyjnych. Spowodowane to jest z jednej strony nadprodukcją płodów rolnych w bież. roku a drugiej zaś strony zalewem rynków zagranicznych zbożem amerykańskiem, które dzięki, zastosowaniu przez eksporterów amerykańskich cen dumpingowych, konkuruje zwycięsko ze zbożem europejskiem.

Wszystkie niemal rządy europejskie stanęły dziś przed zadaniem podniesienia cen zboża i uchronienia rolnictwa europejskiego przed zagrażającą mu katastrofą. W dzisiejszej wielkiej naradzie, do której wczoraj już czyniono przygotowania w Prezydjum Rady Ministrów i odbywały się konferencje międzyministerjalne, weźmą udział przedstawiciele 45 rolnych organizacyj i związków rolniczych.

Przewodniczyć naradzie będzie p. premjer Switalski.

## Przesilenie gabinetowe w Austrji

### Prezydent policji kanclerzem.

WIEDEŃ, 26.IX (Pat.) Prezydent policji Schober przyjął propozycję objęcia rządu w Austrji. Stronnictwa większości parlamentarnej pozostawiły mu wolną rękę co do zestawienia listy nowego gabinetu. Następnie Schober konferował z głównemi osobistościami, które miałyby wejść do rządu.

Dzienniki wiedeńskie przypuszczają, że rokowania te będą jeszcze dzisiaj ukończone. Możliwe jest też, że dzisiaj przedstawi się nowy gabinet radzie narodowej. W przeciwieństwie do rządu poprzedniego nowy rząd będzie miał charakter urzędniczy. Stronnictwa parlamentarne wysłały tylko po jednym przedstawicielu do nowego rządu. Prasa wiedeńska nietylko prawicowa, lecz także i lewicowa wita nowego kanclerza życzliwie, podkreślając, że stoi on na stanowisku legalnem i jest wiernym sługą republiki.

### Skład nowego gabinetu.

WIEDEŃ, 28.IX (Pat.) Rada Narodowa przyjęła na posiedzeniu, które rozpoczęło się o godzinie 6 wieczorem 84 głosami chrześcijańsko-socjalnych, niemiecko-narodowych i związku chłopskiego przeciwko 69 głosom socjalnych demokratów propozycję komisji głównej co do składu nowego rządu, który jest następujący: kanclerz dotychczasowy prezydent policji Schober, wicekanclerz i minister wojny—Vaugoin, sprawiedliwość—Flama, opieka społeczna — profesor uniwersytetu Innitzer, rolnictwa — Federmayer, handel — b. prezydent republiki austrjackiej Hainisch. Dotychczasowy wicekanclerz Schumy obejmie resort spraw wewnętrznych. Teki skarbu i oświecenia ma objąć tymczasowo aż do definitywnego obsadzenia tych resortów kanclerz Schober.

## Nawiązywanie stosunków Anglji z Z. S. S. R.

### Nowa rozmowa Dowgalewskiego z Hendersonem.

LONDYN, 26-IX. (Pat). Przedstawiciel Sowietów Dowgalewski złożył dziś kolejną wizytę w Foreign Office sekretarzowi stanu spraw zagranicznych Hendersonowi, z którym rozmawiał zgórą dwie godziny. Treści rozmowy nie podano do wiadomości publicznej.

## Konferencja Dawesa z Mac Donaldem.

LONDYN, 26-IX. (Pat). Ambasador Stanów Zjednoczonych w Londynie gen. Dawes odwiedził dzisiaj premjera Mac Donalda i odbył z nim dłuższą konferencję, która ze względu na jutrzejszy wyjazd premjera do Stanów Zjednoczon stała się sposobnością do omówienia szeregu spraw, dotyczących misji Mac Donalda.

LONDYN, 26-XI. (Pat). Obowiązki premjera Mac Donalda, w czasie jego pobytu w Stanach Zjednoczonych, pełnić będzie kanclerz skarbu Snowden. Powrót Mac Donalda z Ameryki nastąpi w pierwszych dniach listopada.



## WIADOMOŚCI z KOWNA

### Pierwsze posiedzenie nowego gabinetu.

Onegdaj wieczorem pod przewodnictwem prezesa rady ministrów odbyło się posiedzenie nowego gabinetu litewskiego. Załatwiono szereg spraw bieżących.

### Katastrofa kolejowa.

Onegdaj o godzinie 2 min. 45 w nocy na stacji Rastakiszki wydarzyła się katastrofa kolejowa, mianowicie pociąg towarowy najechał na stojący na torze pociąg osobowy. 4 wagony uległy zniszczeniu, a parowozy obu pociągów zostały uszkodzone. Wypadków z ludźmi nie było.

## Ustąpienie dyr. departamentu samorządowego.

*Tel. od wł. kor. z Warszawy.*

Dowiadujemy się, że w najbliższych dniach ustępuje z zajmowanego stanowiska dyr. departamentu samorządowego w Min. Spraw Wewnętrznych p. Strzelecki.

## Przeniesienie do Wiednia składów broni.

WIEDEŃ, 26.IX. (Pat) Austrjackie władze wojskowe zarządziły przeniesienia do Wiednia składów broni, pozostałych po rozwiązaniu dawnej Volkswehry w roku 1920. Broń owa znajdowała się dotychczas pod opieką odnośnych zarządów gminnych. Okazało się jednak, że w Neuenkirchen dokonano włamania do składów broni i część jej skradziono. Wobec tego składy owe przeniesione będą do Wiednia.

## Sprawa międzynarodowego banku reparacyjnego.

BERLIN, 26.IX. (Pat). Kominikat półurzędowy donosi z Banku Rzeszy, że wbrew dotychczasowym wiadomościom prasowym nie zapadła jeszcze ostateczna decyzja w sprawie miejsca i czasu obrad, dotyczących międzynarodowego banku reparacyjnego.

## Zamordowanie misjonarzy.

HANKOU, 26-IX. (Pat). Bandyci zamordowali kilku misjonarzy belgijskich. Morderstwo dokonane było w sposób wyjątkowo okrutny. Ciała misjonarzy przebite zostały szablami i pikami. Dwie z pośród ofiar morderców zmarły wśród okropnych męczarni po kilkugodzinnej agonji. Pomimo przyrzeczenia ze strony władz chińskich, nie przedsięwzięto żadnych środków w celu zatrzymania winnych.

## Bójka hitlerowców z komunistami.

STUTTGART, 26. IX. (Pat). Wczoraj wieczorem w czasie zebrania, zorganizowanego przez hittlerowców, celem zaprotestowania przeciw planowi Younga, doszło do gwałtownych starć z komunistami. Szereg osób odniosło rany. Policja opróżniła salę obrad, jednakże bójki przeniosły się również na ulicę, gdzie dopiero udało się policji przeszkodzić zajściom po ściągnięciu znaczniejszych posiłków. Policja dokonała wielu aresztowań. Ilość rannych nie jest dotychczas dokładnie znana.

## Kto wygrał na loterji?

WARSZAWA, 26-IX. (Pat). Dziś w 17 dniu ciągnienia 5 klasy 19 Polskiej Państwowej Loterji klasowej główne wygrane padły na następujące numery: 150 tysięcy złotych — 182.298, 20 tys. — 149.439, 100 tys.—135.729, po 5 tys.—10.295 i 69.467.

## Giełda warszawska z dn. 26 IX. b. m.

WALUTY I DEWIZY

| | |
|---|---|
| Nowy Jork | 8,89½—8,91½, 887½ |
| Londyn | 4[illegible],30—43.41—43,20 |
| Nowy York | 8.90—8,92—8,88 |
| Paryż | 34,94—35,03—34,85 |
| Praga | 26.41—26,41¼—26.35 |
| Szwajcarja | 172,0?—172,00—171,59 |
| Wiedeń | 125,41 — 125,10 |
| Marka niemiecka w obr. nieof. | 212,60 |

Papiery procentowe: Pożyczka inwestycyjna 118,.5 — 118,50. 5% pożyczka Premj. dolarowa 61. 10% kolejowa 102,50. 5% konwers. 49,75. 7% stabilizacyjna 88 8% L. Z. Banku Gosp. Krajowego i Banku Roln. obl. Banku Gosp. Krajowego 94. Te same 7% 83,25. 4½% ziemskie 48,75—49. 8% warszawskie 66,75 — 66,90.

Akcje: Bank Polski 169 — 170. Zachodni 70,50. Spółek Zarobkowych 78,50. Spiess 135. Cegielski 38. Lillpop 28,50. Modrzejów 20,50 — 21,50 — 21. Ostrowiec 84,50.

**Popierajcie Ligę Morską i Rzeczną!**

# Listy z Warszawy.

(Jakubowski redivivus. — Ułatwiona robota. — Spaczona idea. — Komedjopisarz Nowaczyński. — Autor sobie, teatr sobie).

Niewinnie, ale za to legalnie, zamordowany w Niemczech robotnik polski, Jakubowski, odżył na scenie teatru „Ateneum". Wystawiono tu, mianowicie, przetłumaczoną z niemieckiego i głośną już w całych Niemczech, sztukę Eleonory Kalkowskiej: „Joseph".

Gdy kilka tygodni temu, na łamach „Kur. Wileńskiego", pisałem o uniezależnianiu się teatru od literatury, wcale nie przypuszczałem, iż tak rychło spotkam się z nowym tej ewolucji objawem. Utwór p. Kalkowskiej, jakkolwiek w niektórych scenach zdradza talent autorki, naogół jest prymitywem, lekceważącym elementarne zasady literatury dramatycznej. Jest to (jak, zresztą, ogłosiła sama p. K.), „reportaż" teatralny. Żadnej konstrukcji. Surowe odtworzenie epizodów, żywcem wziętych ze sprawozdań sądowych.

Siła emocjonalna sztuki zależy więc od czynników, nie mających nic wspólnego z literackiemi walorami utworu. Daje ją przedewszystkiem sam temat, następnie ustosunkowanie się publiczności do przyniesionego na deski sceniczne wypadku, wreszcie — interpretacja aktorska.

Nanamprzód słów kilka o owem ustosunkowaniu się widowni. —

Jeżeli „Joseph" miał w Berlinie takie powodzenie, jak głoszą komunikaty w dziennikach, byłby to dowód, że w masach tamtejszych furja nacjonalistyczna znacznie zelżała, że zbudziła się tam szczera chęć ekspiacji...

Nie wiem, w jakim stopniu przyczynił się do tego reżyser i aktor niemiecki.

W każdym razie wystawienie tej rzeczy było z ich strony uczciwym czynem społecznym, było śmiałym protestem przeciw bezduszności biurokracji sądowej i ohydzie judzeń nacjonalistycznych.

Na tem też polegała główna wartość sztuki.

A co uczyniono z tego w Warszawie?

Powiem odrazu: coś wręcz przeciwnego.

W sztuce niemieckiej ważnym motywem tragedji jest to, że bohater źle włada językiem otoczenia. Wynika stąd szereg nieporozumień, skwapliwie wyzyskiwanych przez polakożerstwo prokuratora i sędziów.

Zrodziło się tedy pytanie, jak ten szczegół uwydatnić w przekładzie polskim. I oto teatr „Ateneum" wpadł na pomysł... dziwny. Kazał, mianowicie, wszystkim grającym mówić z poznańska, a bohaterowi z mazurska.

Gdy pytałem, z jakiej racji tak właśnie to zagadnienie rozwiązano, usłyszałem dwie odpowiedzi: 1) „Poznańczycy to właściwie Niemcy, mówiący po polsku"; 2) „Szło o to, żeby Jakubowski był widowni bliższy, niż jego otoczenie".

Nie będę się zatrzymywał nad pierwszym motywem. Zaznaczę tylko, że jest to przekonanie dość rozpowszechnione w Warszawie, a świadczące, jak płytkie sądy mają tu powodzenie.

Natomiast drugi względ (że bohatera dramatu należało uczynić bliższym widowni) stanowi zupełne wypaczenie całego waloru sztuki. W Berlinie teatr budził sympatję właśnie dla obcego, rozniecał krytycyzm w stosunku do swoich instytucji, swoich uprzedzeń rasowych. I tem oto spełnił czyn szlachetny, ludzki. A u nas co? Poprzestał na „reportażu", na pokazaniu, że w Niemczech stał się taki a taki wypadek, jak gdyby tam tylko trafiały się omyłki sądowe i jak gdyby uprzedzenia rasowe nigdzie indziej nie istniały. Zamiast niecić uczucia braterskie w stosunku do cudzoziemca, jak to uczynił teatr niemiecki, polska interpretacja sztuki podsyca nienawiść do „szwabów". Podsyca tem mocniej, że doskonała gra p. Stradeckiego czyni z tego biednego mazurskiego chłopa postać nietylko nam bliską, ale kochaną. Ale ta doskonała gra nie może zasłaniać faktu, że artysta ogromnie ułatwił sobie zadanie, gdy jego kolega niemiecki ułatwienia tego nie miał.

Gdyby chciano zachować ideową wartość sztuki, należało dać wszystkim grającym dobry tekst polski, a z bohatera uczynić jakiegoś zapędzonego w obce strony Ukraińca czy Białorusina. I niechby wówczas p. Strachocki uczynił go bliskim publiczności warszawskiej; niechby obudził dla niego sympatje, otworzył serca... A tak—jak uczyniono— to nie sztuka, to poprostu wymiganie się z trudności.

— Bądź co bądź, owo zupełne przeinaczenie idei utworu jest przejawem samodzielnej twórczości działu sztuki, który dotąd zadawalał się wyłącznie rolą odtwórczą.

Inny tego przykład daje Teatr Narodowy, grający „komedję historyczną" [Adolfa Nowaczyńskiego], rzecz, która jednak wcale komedją nie jest: „Wiosna narodów (w cichym zakątku)" to także tylko— reportaż. Wprawdzie nie mamy tu ilustracji zdarzenia aktualnego, ale podobnie jak u pani Kalkowskiej, jest to sprawozdanie dziennikarskie, przeniesione na scenę. Dodać trzeba, że budowa sztuki daleko jest misterniejsza, niż „Joseph"a", ale za to brak jej osi, brak bohatera.

Utwór ten stanowi jeszcze jeden dowód, że na dramaturga p. Nowaczyński posiada tylko część kwalifikacji— nie wszystkie. Główną jego wadą jest (jak u Matejki) brak perspektywy: wszystkie osoby—w jednym planie. I nic dziwnego. P. Nowaczyński choć nie jest satyrykiem, nie jest humorystą, jest sadystą literackim. Jego talent o genjalnej doskonałości. On nie potrafi namalować człowieka, ale to tylko, co w nim jest szpetne, śmieszne, kalekie. Ułomności ludzkich szuka z pasją; gdy ich nie znajduje—zmyśli. Z dowcipów Nowaczyńskiego nikt się nie śmieje; śmieją się ludzie tylko z tego, że komuś do żywego dokuczył.

Stąd pochodzi fakt, że wszystkie postaci, które wlecze na scenę, jak pod pręgierz, portretuje z jednakowego dystansu, z jednakową namiętnością.

W danym wypadku ten brak perspektywy uwydatnił się tem silniej, że autor powyciągał z mogił umarłaków i dokucza im z taką furją, jakby ich czyny nie utraciły nic ze swej aktualności. Sprawia to takie wrażenie, jak gdyby p. N. dławił się koniecznością milczenia o pewnych ludziach i faktach spółczesnych, których i które rad by oszkalował. Niestety, nie może. Za blisko nich stoi. Więc z całą furją szarpie ich ideowe antenaty.

Tak czy owak, gdyby ta sztuka nie była przez teatr z gruntu „przetworzona", byłaby (mimo swej literackiej wartości) nie do... wysiedzenia. Ale teatr uczynił z niej tak wdzięczne malowidełko, taki tu dał obraz dawnych mód, tak popodkreślał groteskowość tych antyków ludzkich, że publiczność siedzi zadowolona i chwilami nawet serdecznie śmieje się... Z czego? Otóż ze srogiego gniewu autora na jakieś wykopane z katakumb mamuty.

Teatr do Sasa, autor do lasa, a mimo to widowisko śliczne.

*Benedykt Hertz.*

# Z pobytu Pana Prezydenta w Wilnie.

## W kościele św. Jana.

W dniu 26 b. m. o godz. 9.10 rano Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki udał się z towarzystwie p. wojewody wileńskiego Władysława Raczkiewicza, wraz z świtą do kościoła św. Jana. Po drodze zgromadzona licznie publiczność witała Pana Prezydenta serdecznie. Przed kościołem św. Jana stanęły szeregi korporantów akademickich ze sztandarami. Wysiadłszy z samochodu Pan Prezydent Rzeczypospolitej przeszedł przed frontem kompanji honorowej 5 p. p. Leg. U progu świątyni powitali Pana Prezydenta ministrowie Składkowski i Staniewicz, marszałek Senatu Szymański, gen. Rouppert, Dobrodzicki i Krok-Paszkowski. dyrektor Piestrzyński oraz członkowie Komitetu XIII Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich. Pan Prezydent Mościcki wszedł do kościoła i zajął miejsce na specjalnie przygotowanym fotelu. Nabożeństwo na intencję Zjazdu Lekarzy i Przyrodników odprawił dziekan wydziału teologicznego U. S. B. ks. prof. Świrski. Po nabożeństwie Pan Prezydent Rzeczypospolitej wraz z otoczeniem i świtą przeszedł do bocznej kaplicy Bożego Ciała, gdzie spoczywają na katafalku prochy Joachima Lelewela. Pan Prezydent Mościcki złożył u trumny piękny wieniec z czerwonych róż, poczem przez chwilę modlił się przy zwłokach. Z kościoła udał się Pan Prezydent do Pałacu.

## Na otwarciu zjazdu.

O g. 10.30 Pan Prezydent Rzeczypospolitej przybył do gmachu teatru miejskiego na Pohulance na uroczyste otwarcie XIII Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich. Dookoła gmachu teatralnego zebrały się tłumy publiczności, witając Dostojnego Gościa owacyjnie.

## W ogrodzie po-Bernardyńskim.

O g. 13.15 Pan Prezydent Mościcki w towarzystwie woj. Raczkiewicza, wraz z otoczeniem, udał się samochodem do ogrodu Bernardyńskiego, celem zwiedzenia wystaw, urządzonych tam w związku ze Zjazdem lekarzy i przyrodników. Dostojny gość, oprowadzany przez woj. Raczkiewicza, prezyd. miasta Folejewskiego oraz gospodarza wystawy p. J. Muszyńskiego zwiedził najpierw wystawę przyrodniczo-lekarską, mieszczącą się w głównym teatrze letnim, następnie przeszedł do gmachu wydziału sztuki w t.zw. murach pobernardyńskich, zwiedzając wystawę etnograficzną, nazwaną „Pięknem ziemi polskiej i jego ochroną oraz pięknem ziemi Trockiej". Wystawę tę urządziła Państwowa Rada Ochrony Przyrody. Po przechadzce po ogrodzie Bernardyńskim Pan Prezydent żegnany serdecznie przez publiczność, zwiedzającą wystawę, odjechał do prywatnych apartamentów prof. Januszkiewicza i wziął udział w śniadaniu w ścisłem gronie wydanem przez gospodarza, jako przewodniczącego komitetu organizacyjnego Zjazdu lekarzy i przyrodników.

## Na poświęceniu kościoła św. Ignacego i na Antokolu.

O godzinie 18-ej Pan Prezydent Rzeczypospolitej udał się do nowoprzebudowanego kościoła garnizonowego pod wezwaniem św. Ignacego. Przeszedłszy przed frontem kompanji honorowej, ustawionej przed kościołem, Pan Prezydent Rzeczypospolitej powitany był przez ks. biskupa Michalkiewicza oraz korpus oficerski z gen. Krok-Paszkowskim na czele. Ks. biskup Michalkiewicz dokonał poświęcenia kościoła, poczem wygłosił podniosłą przemowę, zebrani zaś odśpiewali chóralnie pieśń „Boże coś Polskę". Stamtąd udał się Pan Prezydent do nowowybudowanego gmachu uniwersyteckiego anatomji przy ulicy Zakretowej.

Po zwiedzeniu tego gmachu zwiedzał Pan Prezydent Rzeczypospolitej kolejno szkołę powszechną na Antokolu, poczem zatrzymał się przez chwilę w kaplicy szpitala wojskowego witany przez ks. Sopoćko. Dłuższą chwilę zabawił Pan Prezydent Mościcki w klinice oftalmicznej. Tam powitał Dostojnego Gościa podniosłą przemową marszałek Senatu prof. Szymański, podkreślając, iż klinika ta powstała z woli Marszałka Piłsudskiego, na którego cześć wmurowana jest w gmachu tym pamiątkowa tablica z popiersiem Pana Marszałka. W końcu marsz. Szymański złożył hołd Głowie Państwa. Pan Prezydent Mościcki obejrzawszy tablicę pamiątkową wpisał swe nazwisko do księgi pamiątkowej. W drodze powrotnej do pałacu zwiedził Pan Prezydent szkołę techniczną oraz w byłym pałacu Tyszkiewiczów, przeznaczony na bibljotekę publiczną.

## Obiad u p. Wojewody i raut w Sali Miejskiej.

W dniu dzisiejszym p. Wojewoda Władysław Raczkiewicz i pani wojewodzina Jadwiga Raczkiewiczowa nodejmowali Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Mościckiego obiadem w swych prywatnych apartamentach. Pan Prezydent przybył do państwa Raczkiewiczów o godzinie 20 i po przedstawieniu mu zaproszonych gości, których Pan Prezydent zaszczycił krótką rozmową, zasiadł do stołu biesiadnego. W obiedzie uczestniczyło około 60 osób. Wzięli w nim udział między innymi: ministrowie Składkowski i Staniewicz, gen. Żeligowski, marsz. Senatu Szymański, ks. biskup Michalkiewicz, arcybiskup prawosławny Teodozjusz, hachan karaimski Seraja Bej-Szapszał, mufti muzułmański Szynkiewicz, przedstawiciel wyznania ewangielickiego, staroobrzędowców, oraz gminy żydowskiej, b. minister Meysztowicz, posłowie i senatorowie z pos. Janem Piłsudskim i Kościałkowskim na czele, przedstawiciele wojskowości z generałami Dobrodzickim, Rouppertem i Krok-Paszkowskim, prezes Apelacji Bochwic, prokurator Sądu Apelacyjnego Przyłuski. Dalej wzięło udział w obiedzie kilku najwybitniejszych uczestników odbywającego się w Wilnie XIII zjazdu lekarzy i przyrodników polskich z prezesem zjazdu prof. Głuzińskim, prof. Ciechanowskim i prof. Januszkiewiczem na czele prezes delegacji jugosłowiańskich lekarzy Ivkovic, rektor Uniwersytetu Stefana Batorego ks. Falkowski, prof. Ferdynand Ruszczyc, prezydent miasta Folejewski, Konsul łotewski Donas, prezes Syndykatu Dziennikarzy Wil. Szydłowski, prezes związku ziemian Gieczewicz, prezes Izby Przemysłowo-Handlowej Ruciński oraz inni przedstawiciele rolnictwa, handlu i t. d.

Przy deserze przemówił p. wojewoda wileński wyrażając Panu Prezydentowi najgłębszą wdzięczność za obecność. — Niech mi wolno będzie — rzekł p. wojewoda — podzielić się ze wszystkimi obecnymi tą radosną nowiną, iż Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki, przyrzekł przyjechać na dłuższy pobyt do Wileńszczyzny, by zwiedzić tutejsze warsztatu pracy i stwierdzić jakie poczyniono postępy, jak wykonane zostały zadania, które postawił nam w wyścigu pracy budowniczy państwa i wielki syn tej ziemi Marszałek Piłsudski. — W zakończeniu swego przemówienia p. wojewoda Raczkiewicz złożył wyrazy głębokiego hołdu Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej i wzniósł okrzyk na jego cześć, podchwycony z entuzjazmem przez obecnych. Po obiedzie Pan Prezydent Mościcki udał się wraz z otoczeniem na raut, wydany przez prezydenta miasta w sali miejskiej w związku z XIII zjazdem ogólno-polskim lekarzy i przyrodników w Wilnie. Pana Prezydenta Rzeczypospolitej powitali w westibiulu członkowie Rady Miejskiej z prezydentem Folejewskim na czele. W chwili, kiedy Pan Prezydent wchodził do sali, orkiestra zagrała hymn państwowy. Na raut przybyło zgórą dwa tysiące osób, wśród nich przedstawiciele wszystkich stanów i sfer naszego miasta, a zarazem też bardzo wielu uczestników zjazdu lekarzy i przyrodników, którzy w liczbie 1700 przybyli na wzmiankowany zjazd. Raut, wśród miłego nastroju przeciągnął się do późnej nocy.

## Dziś Pan Prezydent opuszcza Wilno.

Pan Prezydent opuszcza Wilno w dniu dzisiejszym 27 b. m. Osoby, pragnące wziąć udział w pożegnaniu Pana Prezydenta, zechcą przybyć na dziedziniec pałacowy (ul. Uniwersytecka, pałac Reprezentacyjny) najpóźniej do godziny 12.30. Obowiązują te same przepustki, co przy powitaniu Pana Prezydenta.

# XIII-y Zjazd Lekarzy i Przyrodników Polskich.

Otwarcie zjazdu w Teatrze na W. Pohulance nastąpiło wczoraj punktualnie o g. 10 m. 30. W tym momencie do gmachu przybył Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Kiedy Pan Prezydent wszedł do loży rządowej pierwszego piętra publiczność, która wypełniła salę po brzegi powstała z miejsc. witając Dostojnego Gościa wśród powszechnego entuzjazmu, zaś orkiestra odegrała hymn państwowy. Wraz z Panem Prezydentem Rzeczypospolitej zajęli miejsce p. wojewoda wileński oraz adjutanci. W pierwszym rzędzie foteli parterowych zasiedli ministrowie Składkowski i Staniewicz, rektor U.S.B. ks. Falkowski, gen. Rouppert, dyrektor służby zdrowia Min. Spr. Wewn. Piestrzyński, prezydent miasta Folejewski. Następne rzędy miejsc wypełnili uczestnicy Zjazdu, w lożach pierwszego piętra lekarze jugosłowiańscy i estońscy. Scenę zajęli członkowie Komitetu i prezydjum Zjazdu.

Zjazd, święto nauki polskiej, zagaił prezes komitetu zjazdowego prof. Januszkiewicz, który nakreślił historję zjazdów lekarzy i przyrodników polskich oraz doniosłość tych zjazdów, uniemożliwianych poprzednio przez władze zaborcze. Mówca powitał Pana Prezydenta składając Mu wyrazy hołdu i gorące podziękowanie za to, iż zechciał zaszczycić swą obecnością dzisiejszy zjazd. Uczestnicy zjazdu widzą w tem, jak gdyby sankcjonowanie idei ś. p. Baranieckiego, uroczyste uznanie ich poczynań. Do wyrazów hołdu mówcy przyłączyła się publiczność powstawszy z miejsc witając Pana Prezydenta oklaskami. W końcu mówca witał przedstawicieli rządu centralnego, duchowieństwa, wyższych uczelni i bratnich narodów i otworzył zjazd, proponując prof. dr. Antoniego Gluzińskiego z Warszawy na rzeczywistego przewodniczącego zjazdu. Wyboru dokonano przez aklamację. Wiceprezesem zjazdu wybrany został prof. dr. Henryk Hoyer z Krakowa, sekretarzami prof. dr. Włodzimierz Kostkowski (Lwów) i prof. Różycki (Poznań). Odczytano listę prezesów honorowych zjazdu, którymi zostali wybrani: profesorowie: Adolf Beck (Lwów), Benedykt Dyboski (Lwów), Paweł Gantkowski (Poznań), Jan Grochmalicki (Poznań), Emil Godlewski senjor (Puławy), Bolesław Hryniewicki (Warszawa), min. dr. Ivkovic (Jugosławja), dr. August Kwaśnicki (Kraków), Władysław Natanson (Kraków), dyr. Antoni Puławski (Warszawa), Bronisław Sawicki (Warszawa), Michał Siedlecki (Kraków), Marja Curie-Skłodowska (Paryż), Wojciech Świętosławski (Warszawa), gen. dr. Felicjan Sławo-Składkowski min. spr. wewn., Hilary Schramm (Lwów), Józef Siemiradzki (Lwów), dr. Leon Sterling (Łódź). *)

Prezes prof. dr. Antoni Gluziński obejmując przewodnictwo zagaił obrady pięknem przemówieniem, w którem wspomniał o dawniejszych zjazdach i trudnych warunkach w jakich one się odbywały i wyraził radość, iż obecny zjazd odbywa się w Wilnie, mieście, które budzi wizje przeszłości. Przewodniczący dał następnie w imieniu wszystkich zebranych wyraz radości, iż zjazd gości znakomitego przyrodnika Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego i zakończył okrzykiem „Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczpospolita i Jej Prezydent Ignacy Mościcki". Orkiestra zagrała hymn narodowy. Publiczność powstaniem z miejsc wśród oklasków ponownie złożyła hołd Głowie Państwa.

Następnie wszedł na podjum p. minister spraw wewnętrznych Sławoj Składkowski i przemówił w te słowa: Panie Prezydencie, Czcigodne Zgromadzenie! Myśl i wiedza polska, która w murach Wilna szczególnie rozbłysła pod pieczołowitą i zapobiegliwą opieką króla Stefana Batorego oświetlała blaskiem swojej chwały i rozgrzewała ogniem ducha naród nasz zarówno w dniach chwały, jak i w okresie niewoli, Nawet w momencie, kiedy tę wiedzę, myślą polską Wilna uznano za tak niebezpieczną, że wypędzono ją z dostojnych murów Uniwersytetu Batorego do celi więziennej do podziemi, nawet w tym okresie myśl ta i wiedza nie zamarła, ale tliła, żarzyła tak, że wystarczyło pierwszego powiewu wolności, ażeby na nowo wróciła do swego piękna, do swej chwały, szczególnie w tym momencie kiedy wolą i podniosłą myślą Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego została uroczyście wprowadzona na powrót do murów, z których ją wypędził najeźdźca ażeby dowieść, że zabory niczego nie zdołały zniszczyć w naszem życiu, i śladu po nich nie zostało. W chwili kiedy ten zjazd, mający wielkie i piękne tradycje zbiera się w tem mieście, mam zaszczyt w imieniu Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej życzyć Panom, ażeby obrady Panów były nowym dowodem, że myśl i wiedza polska żyje, rozwija się i tworzy".

Następnie powitał prezydent Folejewski zjazd w imieniu rady miejskiej i zarządu miasta Wilna, ks. rektor U. S. B. Falkowski składał zjazdowi życzenia w imieniu wskrzeszonego przez Marszałka Piłsudskiego Uniwersytetu Stefana Batorego, rektor Marchlewski w imieniu wszystkich uniwersytetów i Akademji Umiejętności życzył powodzenia

*) Uderzający jest całkowity brak przedstawicieli uniwersytetu wileńskiego. Czem się tłumaczy ten afront względem gospodarzy?

# Anonimy.

Każdy anonim ma w sobie coś wstrętnego, bo to i tchórzostwo, i przyznawanie się do niepewności tego co się pisze, bo tylko pewny swej prawdy człowiek podpisuje nazwiskiem swoje zdanie. Ale że anonimowo walczy „Dziennik Wileński" nic w tem dziwnego, oddawna wiemy, że strzelanie milczkiem w plecy jest przez N.D. gloryfikowane, a skrytobójstwo czczone, więc tą metodą posługuje się organ Endecji i w odpowiedziach na sprawę cmentarzy i sportu pań.

Nie odpisywałabym na to, bo przyznaję się, że nie czytuję „Dziennika Wil.", ale są to rzeczy zasadnicze, w których trzeba coś zrobić i dlatego jeszcze głos zabieram, a nie wątpię, że osiągnąwszy już niezły skutek, przyczynię się jeszcze do poprawy pewnych wileńskich spraw. Jedna sprawa, cmentarzy, jest smutna, druga, zawodów kobiecych — wesoła. Zacznijmy od cmentarzy.

Że komisja odwiedzając cmentarz Bernardyński nie zastała tych nieporządków, jakie opisywałam, tego jestem pewną, i tego też, że na jakiś czas będzie tam lepszy nadzór. Oczywiście, że po moim artykule zrobiono porządki, a *potem* zaproszono komisję, by jej pokazać jak to ta p. Hel. Rom. przesadza. A mnie co to szkodzi? Aby było zrobione! Przypominam sobie, że kiedyś, przyszły do redakcji jedna, potem kilka osób opowiadając o nieporządkach w pewnym szpitalu (w r. 1922 czy 23) i żeby o tem pisać. Ponieważ jestem w tych rzeczach bardzo ostrożna i piszę tylko *bezwzględną prawdę*, więc wybrałam się sama, stwierdziłam te brudy i nieporządki, wróciłam i napisałam. Na drugi dzień zjawia się trzech naczelnych lekarzy w redakcji bardzo oburzonych, że jakto, kto to pisał, nic podobnego niema, proszę przyjść obejrzeć. Dobrze. Jedziemy. Wchodzimy Ślicznie! Wszystko uprzątnięte, chorzy nie leżą na ziemi po dwóch na jednym sienniku, nie rozlewają koło nich wody i t.p. A ci panowie lekarze co krok do mnie: „Pani widzi, co to za plotki, czy tu jest tak jak pisali?" „Ale może tak kiedyś było? pytam nieśmiało. „Nigdy, nigdy!".

Otóż myślę i spodziewam się, że z cmentarzem Bernardyńskim jest tak samo. Było, a teraz dzięki moim artykułom część zła usunięta, to i chwała Bogu. Anonim tłumaczy się i opowiada o wszystkiem co zrobiono, ale jego świadectwo co do dozorcy cmentarza czy sprawności służby, nie ma wartości, gdyż nikt anonimowym twierdzeniom nie może wierzyć. Nie rozumiem dlaczegobym miała opiekować się specjalnie grobami Łęskich? Rodzina ta nie jest z moją nawet spokrewniona, są to ludzie bardzo bogaci, że nie dbają o swoje groby to wstyd, a że Magistrat na te nieczystości nie poradził, to mię dziwi, bo stara się bardzo o czystość miasta i przez to istotnie miły jest memu sercu, to wyjątkowo anonim prawdę powiedział.

Pewnego rodzaju bezczelnością jest anonimowo twierdzić, że „niewiasty, skarżące są osobami mitycznemi" jeśli ja pisząc o tem stwierdzam to moim podpisem. Dla tych co mię znają to wystarcza. Dodam, że rok temu ja sama dwukrotnie ze skargami na nieporządki, kradzieże kwiatów, łamanie krucyfiksów i rzucanie krzyży między suche gałęzie, zwracałam się do ks. Kretowicza, więc nie wiem kto anonima upoważnił do pisania takich fałszów, przecież ksiądz Kretowicz mógłby poinformować jak było.

Tak więc czy owak, jak mię dziś poinformowano znacznie tam wyczyszczono. Daleko jeszcze do prawdziwego porządku, ale i to może powoli się zrobi. Ciekawem jest, że i ks. Kretowicz, i anonim zbył milczeniem sprawą zachowania się publiczności na pogrzebach i wpuszczania gapiów, przeszkadzających w ostatniej posłudze. Czyżby w tem duchowieństwo było aż tak bezsilne?!

Zabierzmy się teraz do weselszej sprawy: obrony nagości w klerykalnem piśmie! To w istocie jest pyszny kawał! Spodziewałam się, że pisać będzie o tem ktoś z młodzieży, że wytłumaczy na czem polega zasługa tych rekordów. A tu znów jakaś anonimowa figura, podpisująca na urągowisko „*sportowiec*", bo żaden prawdziwy sportowiec nie jest takim tchórzem, by się bać podpisać swoje poglądy nazwiskiem i imieniem.

Co do nagości i wyścigów kobiet w zawodach sportowych, to raz jeszcze twierdzę, że 1) gdyby to były rzeczy traktowane tylko z punktu widzenia zdrowia, higjeny, tężyzny, wyrobienia energji w młodem pokoleniu, to by się nie odbywały za płatnemi biletami, w obecności tysiąca widzów krzyczących i śmiejących się, o nagrody i nie było fotografowane do pism. Proszę mi wykazać różnicę z cyrkowemi produkcjami atletek, gimnastyczek na trapezie i t.p. rozrywek? Prócz próżności i niezdrowej konkurencji, nie widzę w takich popisach nic. A robić z tego zasługę narodową to już jest w równej mierze smutne, jak śmieszne.

2) Nie zalecałam wcale, by „czyny sportowe nie były poprzedzane ćwiczeniami", gdzież to jest w moim artykule? Nie trzebaż już takich fałszów wypisywać.

3) Jestem na zawodach sportowych jak głuchy na koncercie według anonimowego sportowca i radzi mi zatknąwszy uszy *popatrzeć* na ruchy grającego; o tak, jeślibym *zamknęła* oczy, to bym też nie miała nieestetycznego widoku tych kobiet bez tchu i przytomności, wywijających nogami, ale właśnie tu wzrok ma najwięcej do czynienia i profan sportów, tak traktowanych musi czuć niesmak. Zresztą porównywać „pięcioboje" z koncertem może tylko umysł... sportowca.

Śmieszne to jest do najwyższego stopnia to robienie z imprezy dochodowej, handlarskiej, jaką są wszystkie publiczne zawody, jakiejś sprawy ideowej i wzniosłej, czy ćwiczenie na rekordy i współzawodnictwo, więc zazdrość, chęć wyższości, (nogami czy pięścią) nad ko legą, kształcą i wyrabiają charakter w dodatni sposób, o tem wątpię. Wiem, że kilka lat temu powstawałam przeciw wprowadzaniu footbalu do gier szkolnych, i doczekałam się, że stwierdzono szkodliwość tej gry, bo sobie chłopcy wnętrzności pooberywali. Jest nadzieja, że się doczekam czasów, kiedy czary współzawodnictwa mięśni z mężczyznami wywietrzeją z głów kobiet, nie wątpię o tem, że spostrzegą się jak są bezcelowe, ujmujące najdodatniejszych cech kobiecości i przestaną. Wszak to tylko mowa, że sportowcy nie piją i nie palą, to się odnosi do mężczyzn zapewne, kobiety i tak nie nadużywają tego, a o życiu w cnocie... mój Boże, p. Sportowiec piszący w Dzienniku kumoszek wileńskich, którym tak ubliża, może jest spowiednikiem, bo inaczej, co, kto, o kim wiedzieć może na pewno?

Nie wiem, kto zrozumie, że inna jest „dziedzina pojęć", jeśli kobieta biega prawie nago wobec tysiąca widzów, a inna—jeśli się tak kąpie? Dalej zaręczam z czystem sumieniem, że gdyby p. ministrowa nie brała udziału w zawodach sportowych, to i tak bym się wybrała, i jej udział nic na mój artykuł nie wpłynął, sensu niema takie przypuszczenie.

A teraz jeszcze słówko. Przed wojną byłam dzień jeden w Hellerau, widziałam tam ćwiczenia w chlamydach na łąkach i wzgórzach, w sali też, nie były to popisy płatne, trudno się było tam dostać, nagród, puharów, oklasków trybun i totalizatora też nie było. Ale za to ożywało piękno starożytnego świata bez próżności, była estetyka, ruchy tych kobiet, nawet nienajlepiej zbudowanych były harmonją, jak akordy muzyczne. Co za różnica z brutalnością teraźniejszych sportów!

*Hel. Romer.*

obradom zjazdu. Następnie prof. Kryński przemawiał w imieniu Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i wszystkich polskich towarzystw przyrodniczych i lekarskich. Z wielkim entuzjazmem witano następnego mówcę przedstawiciela Jugosławji dr. Ivkovica, który w imieniu południowych Słowian powitał serdecznie słowami: „Poznajmy się, szanujmy się, kochajmy się. Chociaż przyszliśmy do Was, rzekł mówca, ze stron dalekich bliscy Wam jesteśmy krwią i sercem. Mówca podkreślił solidarność Słowian, mówił o tężyźnie narodu polskiego, o której świadczy wspaniała Wystawa Powszechna w Poznaniu i wielki dorobek kulturalny i naukowy narodu polskiego. Zakończył okrzykiem: Niech żyje Naród Polski!" Imieniem Towarzystw naukowych w Dorpacie witał zjazd prof. Kuseb. Dłuższe przemówienie wygłosił przewodniczący stałej delegacji zjazdów lekarzy i przyrodników prof. Ciechanowski, przedstawiając zadania tej delegacji w dziedzinie stałej współpracy wszystkich zrzeszeń i zjazdów naukowych w zakresie przyrodniczym i lekarskim.

Prof. Michejda wymienił wszystkie te osobistości, które bądź to są obecne bądź to nadesłali listy i telegramy. P. ministra spraw wojskowych Marszałka Józefa Piłsudskiego reprezentuje na zjeździe szef departamentu zdrowia M. S. Wojsk. gen. Rouppert. Obecni są również reprezentanci ministra W. R. i O. P. i ministra pracy i opieki społecznej.

Odczyt rektora Marchlewskiego o przemianie materji u roślin i zwierząt zakończył pierwsze plenarne posiedzenie.

Pan Prezydent Mościcki wysłuchawszy wszystkich przemówień i referatu rektora Marchlewskiego odjechał o godz. 12 w poł. do pałacu.

# WIEŚCI I OBRAZKI z KRAJU

## Stara pieśń.

Lato upływa. Chłodniejsze już są poranki. Tu i ówdzie unosi się pajęczyna — zwiastun początku babiego lata, wiatr północny wieje surowiej. Pożółkła brzózka kędzieżawa i w smutku zwiesiwszy głowę — w złotą koronę przyozdobioną — roni pstre łezki na ścieżynę krętą, spracowanemi nogami udeptaną.

Lato odchodzi. Szumi wiatr w konarach przydrożnych brzóz rosochatych, pędzi obłoki pyłu i przyśpiewuje pieśń starą — pieśń lata ubiegłego.

Niestety jest to pieśń smutna dla naszego powiatu, bo znów nieurodzaj — znów głód. Lato tegoroczne znów zawiodło gospodarza naszych okolic, zniweczyło jego plany, rachuby, nadzieje i postawiło w obliczu pytania — jak żyć? Wszelkie nadzieje na urodzaj a więc wywiązanie się z zobowiązań zeszłorocznych, klęską spowodowanych, zawiodły. Wprawdzie żyto udało się nie najgorzej — i na „umłot" jest lepsze niż roku ubiegłego. Średnie daje z kopy 4 pudy, dobre — bez mała i 6. Lecz miejscami nie odeszło od ziemi na łokieć i zżółkło. Pogardził niemi sierp i kosa — tylko z litości — pościnała cieniutką słomę i suche ziarnka. Nielitościwe upały dokonały zniszczenia, stawiając gospodarza w położeniu trudnem do przebrnięcia. Siedzi jeszcze na polu kartofelka — wierna przyjaciółka i podpora chłopa naszego kraju — niby się uśmiecha swą zielenią lecz pod nią — w łonie ziemi — bulwy nie większe od leśnego jabłka.

Spotykam kilku biedaków — nie biedaków, bo po 15—25 ha gruntu mają, a jednak dziś biedaków z powodu klęski. Jedna u nich rozmowa. „Znów jest źle. — Tyle i pociechy — że sami przeżyjemy i bydło jakkolwiek przezimuje, ale reszty zobowiązań nie wykonamy. Ze zboża i paszy niema czego odsprzedać — jedynie coś ze statku, a tu i ceny niskie. Dzisiaj z naszej wsi trzy krowy, dwa konie i trzy buhaje na targ przyprowadziliśmy. Tymczasem za dobrą krowę co 30—40 rubli warta — (wszelkie tranzakcje handlowe u nas na ruble złote są przeprowadzane), dwie dziesiątki z pugilaresu pokazują. Taką sztukę oddać za 90 złotych! A oddać trzeba — bo wiosenna rata gruntowego nie zapłacona, „strachówkę" tak w tym roku podniesioną — mamy na głowie, a tu nie za górami i jesienna rata. Ot i sprzedajesz. A siebie i rodzinę przyodziać i przyobuć trzeba".

Znów bieda — znów ciągną zasmuceni gospodarze na rynek hałaśliwy.

Tyle o gospodarstwach t. zw. „kułackich". A cóż mówić o szczupłych — karłowatych — których i przeliczyć trudno. Tragicznego ich położenia nie będę opisywał. Kto zna wieś — ten wie — co znaczy nieurodzaj dla posiadacza 2—4 ha, a kto wieś kocha — odczuje dostatecznie ból na widok jej położenia. Przyszły mi na pamięć — życzenia autora „Idą żniwa" — by znikły nareszcie długie ogonki i natłok przy śpichlerzach gminnych. Na większej przestrzeni terenów klęską zeszłoroczną nawiedzonych — znikną, lecz w naszych okolicach, niestety, pozostaną. Znów będą hałasować, złorzeczyć i narzekać. Bezwątpienia reszta kraju i z całej Polski pośpieszą na pomoc powiatom — ponownie dotkniętym nieurodzajem. Lecz kto wie czy nie powtórzą się przykre wypadki wykorzystywania dobroci i biedy ludzkiej, z których taki epizodzik utkwił mi w pamięci: na jednym z targów wiosennych gdy na wozach świeciło jak złoto w jasnych promieniach słońca — żyto poznańskie, na zapytanie kapitana D. — dowódcy kompanji K. O. P. — skąd mają takie piękne żyto — posiadacze najspokojniej odpowiadali: — dają w gminie potrzeby nie mamy, a więc i sprzedajemy — grosz potrzebny. Wówczas zrozumiałem narzekania i posądzenia — bogatym dają, a biedny trzy dni chodzi dopóki pud dostanie. Okazuje się iż kumostwo i swatostwo, w najlepsze nadużywały ofiarnej pomocy. Bo i co znaczy sołtysowi wydać swemu krewnemu, lub powinowatemu zaświadczenie, że jest „głodny" i potrzebuje pomocy doraźnej — gdy ten pomocy wcale nie potrzebował nawet jej mógł innemu udzielić? W gminie rzecz prosta nic o tem nie wiedząc — wydawali chleb, ściągając tem samem narzekania naprawdę krzywdzonych. Nie pomawiam o to ogółu sołtysów, lecz widocznie byli mniej sumienni, i takiem swem postępowaniem podrywali autorytet władzy oraz doniosłość całej akcji ratowniczej.

Jeżeli znowu otworzą się ogonki przed urzędami gminnemi chcę wierzyć, iż odnośne czynniki zawczasu zaradzą — by pomoc udzielano **rzeczywiście jej potrzebującym** a nie kumom i swatom. W interesie ogólnopaństwowym jest urządzić podział pomocy tak — by znikły wspomniane nieprzyjemne a jednak słuszne narzekania. Bądźmy więc pewni, że silna ręka i dobra wola tego dokonają.

**Prozoroki na Dziśnieńszczyźnie.**

**M. N-ski.**

## LIDA

+ **Wyprawa artystyczna „Reduty".** We wtorek dnia 24 b. m. odbyło się w teatrze „Nirwana" przedstawienie grupy objazdowej "Reduty". Wystawiono „Przyjaciele" komedję w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry. Przedstawienie odbyło się przy przepełnionej sali jakiej Lida już oddawna nie widziała. **A. Sło.**

## OSZMIANA

+ **Podpalenie.** W dniu 23 b. m. w folw. Malinówka, gm. Kucewicze wybuchł pożar, który zniszczył dwie stodoły Jakóba Opoczkina wraz ze zbiorami i narzędziami rolniczemi. Straty wynoszą 30 tys. zł. Przyczyną pożaru było podpalenie.

## ŚWIĘCIANY

+ **Nagły zgon w pociągu.** Wczoraj rano w sleepingu zdążającym do Zemgai zmarł nagle na anewryzm serca obywatel szwedzki, mieszkaniec Sztokholmu Paweł Anhajm. Przy zmarłym znaleziono większą sumę pieniężną. Zwłoki zabezpieczono na stacji w Święcianach i o wypadku powiadomiono poselstwo szwedzkie.

## Kupiec i klijent w Ameryce.

Mowiąc o magazynach amerykańskich, nie sposób zamilczeć o Woolworth'cie i Kresge'm. Dają się określić krótko i węzłowato. Woolworth: od 5 do25 centów, Kresge: od 5 centów do 1 dolara. Są to business'y tak dochodowe, że Woolworth posiada najwyższy building w N. Yorku (58 pięter) i wiele innych drapaczy, a Kresge nietylko z nazwiska przypomina krezusa, ale i z majątku. Obydwie te firmy mają mnóstwo sklepów we wszystkich miastach Stanów Zjednoczonych, a odwiedzają je codziennie miljony ludzi. Oto, co się nazywa utrafić w samo sedno! Amerykanin chyba nie mógłby żyć bez tych „tanich źródeł". Ruch w nich szalony! U Woolwortha każdy może zjeść 10—15 centowy breakfast, zaondulować włosy, kupić spinkę, kołnierzyk, pończochy, szpilkę, płytę gramofonową, nuty kwiaty, scyzoryk, naczynia kuchenne i stołowe, a nawet jakąś, nagle potrzebną śrubę do Forda. Ekspedycja szybka, uprzejma, pieniądze odbiera odrazu sprzedająca. Taniość sprzedawanych przedmiotów tak hypnotyzuje nowicjuszów, że towarzyszka moja po kilkugodzinnej wędrówce u Kresge'go utopiła tam całe 10 dolarów, choć przyszła tylko po lakier do paznokci za 10 centów. W chwili kupna wszystkie drobiazgi wydawały się niesłychanie ważne i niezbędne.

Teraz jeszcze inny rodzaj sklepów: druggs. Właściwie apteki, a zupełnie inne, niż w Europie. W druggs można kupić lekarstwo, kousmetyki, pióra, ołówki, papierosy, pocztówki, cukierki, zjeść śniadanie, nawet obiad. Jest to jakby połączenie składu aptecznego, apteki i baru z wysokiemi krzesłami przy kontuarze. Za kontuarem żwawi, młodzieńcy szybko preparują skomplikowane sandwich'e i przypalają toast'y, a nieodzowny murzyn myje naczynie. Druggs są czynne w zwykłe dnie tygodnia i niedziele do 1-ej w nocy, a niektóre nawet prze całą noc.

Na Brodway'u i w innych ruchliwych dzielnicach zwracają uwagę Europejczyka oryginalne wystawy: za szybą misterna gwiazda z kapeluszy i butów a pod nią siedzi żywa reklama — pracowite homo i na widoku publicznym reperuje dziurawe podeszwy. Są to zakłady nadwyraz pożyteczne. Lokal spory z szeregiem wygodnych foteli na wysokiem podjum, fotele te przypominają stalle; klijent bez żenady może w nich zdjąć obuwie. W ciągu 10 minut buciki przy pomocy wielu skomplikowanych maszyn powracają do ich właściciela z nowemi zelówkami, a w tych samych 10 minutach zniszczony kapelusz klijenta przechodzi odświeżającą kurację; następnie klijent siada w innym fotelu, umieszczonym tak wysoko, że nogi siedzącego znajdują się na wysokości metra od podłogi, a pucybut — maszyna czyści mu buty z afrykańskim temperamentem.

Niemały kłopot dla turysty, niewładającego biegle angielskim, przedstawia kwestja kulinarna. Stereotypowy roast-beef wkrótce zaczyna mu się zjawiać w najkoszmarniejszych snach. A przecież kuchnia amerykańska, choć gorsza od francuskiej, jest bardzo urozmaicona i przewyższa angielską. Obfitość owoców o każdej porze roku (np. truskawki są przez cały rok) ma specjalny urok dla Polaka, który tego lata czereśnie kupował w kraju na dekagramy, a na arbuzy w wystawach spogląda z nabożeństwem i utajonym zachwytem. Ale Polak samemi owocami żyć nie potrafi (ponoć w Polsce najobficiej się jada), musi więc wstąpić do jadłodajni. W restauracji karta wielkości ręcznika; potrawy wypisane tylko po angielsku. Nieszczęsny turysta momentalnie zatraca swe zdolności lingwistyczne i najczęściej „wpada". Bądźże tu mądry, człeku, i zgaduj, co na tej płachcie wydrukowali! Marzysz o kuropatwie czy homarze, a wybrałeś właśnie jakieś ślimaki! Deską ratunku, a raczej przystania dla cudzoziemca są t. zw. cafeterie, t. j. restauracja z samoobsługą. Kontuar. Na nim wszelkiego rodzaju dary boże. A więc w kolejnym porządku: pieczywa, owoce, zimne przekąski, zupy, gorące mięso, ryby, jarzyny, desery, kawa, herbata, mleko i t. d. Wszędzie etykiety z ceną.

Ideał! Wiem nietylko, co zjem, ale i za ile! Świadomość ta dodaje apetytu i uszlachetnia smak potrawy!

Wolność handlu odbija się dodatnio i na restauracjach tamtejszych. Amerykanin przy założeniu handelku wykupuje pozwolenie za dolara i na tem koniec. Żadnych podatków ani „od spożycia", ani „od siedzenia". Raj na ziemi! Widocznie dzięki temu nie powodzi mu się źle, gdyż chleb i masło dostaje się wszędzie do obiadu bezpłatnie.

Ale co tam chleb i masło! Więcej jest rzeczy, za które w Ameryce nic się nie płaci: do papierosów np. dodają zadarmo zapałki. Na płaskiem pudełku umieszczona naturalnie reklama. W lepszych hotelach co rano boy przynosi gratis gazetę (i to grubości, jak pięć naszych niedzielnych kurjerów), za wstęp do muzeów, ogrodów zoologicznych nic się nie płaci.

Pamiętam, jak mnie oburzył zwyczaj w którymś z większych teatrów paryskich, gdzie w szatni zażądano osobnej opłaty za każdy przedmiot t. j. za parasol, okrycie i kapelusz. W Paryżu widza wyzyskują, zanim wszedł na salę. W nowojorskiej Metropolitan Opera House nie tylko niema żadnych napiwków, ale wejść można z okryciem i kapeluszem w ręku na widownię. Co prawda wygląda to nieco zabawnie, gdy wyfraczony gentleman stawia pod krzesło cylinder, a na oparcie zarzuca palto. Za programy w teatrach i kinach amerykańskich nic się nie płaci. A jak pięknie są wydane! Co za ilustracje!

Charakterystyczne, że często podają napoje w tekturowych białych szklankach, umieszczonych na metalowych podstawkach. W ten sposób nie trzeba zatrudniać drogiej roboczej siły do mycia szkła, a po każdem użyciu tekturowe naczynie kończy swój krótki żywot.

Zaznaczyć muszę, że w demokratycznej Ameryce istnieją napiwki w restauracjach, gdyż do rachunków nic się nie dolicza.

**J. Dw.**

## Rząd w obronie płatników podatków komunalnych.

Ministerjum spraw wewnętrznych wystosowało do wojewodów okólnik w sprawie terminów płatności danin komunalnych. Do wiadomości M. S. W. doszło bowiem, że niektóre związki komunalne nie przestrzegają przy poborze danin postanowień art. 5 i 6 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 28 marca 1928 r., dotyczących: 1) obowiązku powiadamiania płatników o okresie samoistnych danin, wymierzanych w stosunku rocznym oraz 2) terminu płatności tych danin, które obciążają grunty.

M. S. W., w porozumieniu z ministerjum skarbu prosi zatem wojewodów o przypomnienie zarządom związków komunalnych, że powyższe postanowienia muszą być z całą ścisłością stosowane przy wymiarze i poborze omawianych danin.

## Zebranie Zarządu Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych w Wilnie.

Dnia 22 b. m. odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Komisji Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na którem omówiony został program pracy na rok bieżący.

Zebranie zagaił przewodniczący Komisji p. Dobosz Stanisław zaznaczając że tegoroczne walne zjazdy powiatowe członków Zw., pominąwszy kwestję zasadniczą — omówienie i ułożenie programu pracy — zwoływane będą pod hasłem tak aktualnego zagadnienia, jakiem jest rola samorządu terytorjalnego w szkolnictwie. Na zjazdach tych, ponadto, omawiane będą: organizacja kas oszczędnościowo-pożyczkowych, bursy dla uczących w Wilnie dzieci nauczycieli, hotelu nauczycielskiego.

Zarząd Komisji doceniając ważność współpracy nauczycielstwa z Samorządami zwłaszcza jeżeli chodzi o dobro szkoły powszechnej, wychowującej przyszłego obywatela państwa, stawia tę kwestję na porządku dziennym zjazdów. Na zjazdach powiatowych podniesioną ma być również organizacja kas oszczędnościowo-pożyczkowych, których wiele przy Oddziałach Powiatowych Z. P. N. S. P. już istnieje. Przeprowadzać się ją będzie w sposób, zapewniający im stały dopływ gotówki w postaci minimalnych choćiażby oszczędności, gwarantujących im żywotność i rozwój. Postawioną również będzie na porządku dziennym kwestja powiększenia udziałów, z procentów których możnaby było stworzyć jakiś fundusz na cele społeczne (np. bezzwrotnej zapomogi, stypendja na studja i t. p.).

Po zorganizowaniu kas powiatowych przystąpi Zarząd Komisji do organizacji Kasy Okręgowej obejmującej teren województwa wileńskiego i nowogródzkiego. Jednym z zasadniczych zagadnień na tegorocznych zjazdach powiatowych Z. P. N. S. P. na terytorjum województwa wileńskiego i nowogródzkiego będzie również zagadnienie oświaty pozaszkolnej, którą Związek prowadzi od szeregu lat. W związku z tem wysuwa się konieczność stworzenia referatów oświaty pozaszkolnej przy Ogniskach, jak również potrzeba przygotowania specjalistów w zakresie poszczególnych działów tej pracy i w tym celu członkowie Związku prowadzący pracę oświatową wezmą udział w kursach instruktorskich, organizowanych przez Kuratorjum.

Powzięto również uchwałę dotyczącą samokształcenia się Koleżeństwa. Istniejąca przy Komisji sekcja kształcenia nauczycieli mieć będzie pomoc w postaci rad i wskazówek tym członkom, którzy zamierzają się kształcić zarówno w kierunku zawodowym, jak i ogólnokształcącym. Nadto w czasie feryj Bożego Narodzenia i wakacyj letnich zorganizuje kurs, na którym przerobi materjał obowiązujący wszystkich składających egzamina z W. K. N., mianowicie, Dział A.

## Z ogólnopolskiego zjazdu Ligi Morskiej i Rzecznej w Poznaniu.

W dniu 21 i 22 b. m. w Poznaniu odbył się Zjazd delegatów Ligi Morskiej i Rzecznej z całej Polski w ogólnej liczbie około 200 osób. Przewodniczył dr. Stanisław Sławski b. delegat Polski w Radzie portowej w Gdańsku, a obecnie Przewodniczący Oddziału L. M. i R. w Poznaniu. Wysłano depesze do Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego, Marszałków Senatu i Sejmu oraz premjera z prośbą o zaopiekowanie się sprawą rozbudowy naszej floty wojennej. Wilno było reprezentowane przez W. Szymańskiego, adm. M. Borowskiego i W. Czarnowskiego. Również uczestniczył w Zjeździe z Wilna mg. praw B. Krzywiec wiceprezes Stow. Akad. Pracy Społecznej przy U. S. B. który z ramienia Centrali L. M. i R. wygłosił referat na komisji marynarki wojennej. Bardzo doniosłe uchwały zapadły w Komisji do spraw kolonji i emigracji mianowicie uchwalono domagać się, by Rząd wszczął akcję celem uzyskania przy przyszłych podziałach mandatów kolonjalnych w Lidze Narodów w roku 1931 dla Polski zwartych terenów, nadających się dla kolonizacji i posiadających dostęp do morza.

W komisji marynarki wojennej uchwalono domagać się od Rządu i ciał ustawodawczych wydania specjalnej ustawy o rozbudowie naszej floty wojennej. W komisji statutowej uchwalono upoważnić Radę Główną L. M. i R. do uzgodnienia wspólnych poczynań z Kom. Floty Narod. z nawet ewentualnem połączeniem się w przyszłości by nie rozpraszać wysiłków.

Należy stwierdzić, że ostatnimi czasy w tej dziedzinie zrobiono znaczny postęp. Przedewszystkiem mamy własny olbrzymi port z nowoczesnemi urządzeniami przeładunkowymi — Gdynię, dalej stworzono podstawy do rozwoju własnej floty handlowej przez założenie przedsiębiorstwa „Żegluga Polska". Obecnie wydano nakładem Instytutu Wydawniczego Szkoły Morskiej w Tczewie ustawę o służbie marynarskiej. Jak wiadomo w naszej marynarce handlowej obowiązują dotychczas jeszcze niemieckie prawo o służbie w marynarce t. zw. „Zeemansordung", którego tekst ku wielkiemu naszemu wstydowi do chwili obecnej nie posiada oficjalnego tłomaczenia.

## Anglja rządzi na wyspach Stanów Zjednoczonych.

Jedyny prawdopodobnie w dziejach międzynarodowych wypadek zarządzania przez administrację jednego państwa terytorjum, będącego własnością innego państwa, za zgodą tego ostatniego, znalazł niedawno wyraz w umowie, zawartej przez Anglję i Stany Zjednoczone w kwestji Wysp Żółwiowych. Małe te wysepki u północnego wybrzeża Borneo, posiadające zaledwie 220 mieszkańców, były swego czasu częścią hiszpańskich posiadłości i wskutek przeoczenia pominięte zostały w traktacie, oddającym Filipiny Stanom Zjednoczonym. W roku 1903 Stany Zjednoczone zawarły z Anglją tymczasową umowę w sprawie Wysp Żółwiowych, pozostawiając — ze względu na położenie tych wysepek — zarząd niemi administracji angielskiej. Obecnie owa umowa zastąpiona została przez traktat, pozostawiający na stałe wyspy, będące formalnie własnością Stanów Zjednoczonych, w zarządzie administracji angielskiej.

# KRONIKA

| | |
|---|---|
| Piątek **27** Września | Dziś: Koźmy i Damjana. Jutro: Wacława Kr. Wschód słońca—g. 5 m. 20 Zachód —g. 17 m. 38 |

**Spostrzeżenia Zakładu Meteorologicznego U. S. B. z dnia 26 IX—1929 roku.**

| | |
|---|---|
| Ciśnienie średnie w milimetrach | 773 |
| Temperatura średnia | + 10° C |
| Opady w milimetrach | — |
| Wiatr przeważający | cisza. |

Uwagi: pochmurno.
Minimum: + 5°
Maximum: + 13° C
Tendencja barometr.: bez zmian.

## MIEJSKA

— **Z Funduszu Bezrobocia w Wilnie.** W ciągu roku ubiegłego Wileński Fundusz Bezrobocia miał wpływów ze składek członkowskich 477.435 zł. 06 gr. Do tego dochodzą 70.847 zł. 10 gr. otrzymane przez F. B. tytułem różnych kar. Świadczeń w ciągu tego roku Fundusz wypłacił ogółem 299.439 zł. 55 gr. Na akcję doraźną wypłacono robotnikom fizycznym 195. 498 zł. zaś umysłowym 185.552 zł.

— **Zamknięcie przejścia w Hali Miejskiej.** Ze względów sanitarnych Magistrat m. Wilna zarządził zamknięcie w Hali Miejskiej przejścia z działu galanteryjnego do działu spożywczego.

— **Obniżenie muru przy ul. Zawalnej 5.** Magistrat wileński postanowił obniżyć mur przy ul. Zawalnej 5 otaczający ogród botaniczny. Przeszkodził zaś temu konserwator wojewódzki p. dr. Lorenc, który nie zgodził się na zniesienie tego muru mającego znaczenie historyczne. W związku z tem przedstawiciel magistratu odbył konferencję z p. konserwatorem Lorencem i uzyskał zezwolenie na zamierzone roboty magistrackie. Wyjaśniono bowiem, że mur ten i tak wymaga remontu, zaś ogród upiększy ulicę wobec czego lepiej będzie, gdy mur się obniży.

— **Pasaż-dwór będzie wyasfaltowany.** Magistrat postanowił wyasfaltować uliczkę łączącą gmach Sali Miejskiej z ulicą Końską (tak zw. „dwór-pasaż"). Rozszerzone będą tam chodniki i zwężona jezdnia. Odpowiednie kredyty na ten cel już są przyznane i robota zacznie się niebawem.

— **Biuro Powiatowego Urzędu Ziemsk.** w Wilnie zostało przeniesione z gmachu przy ul. W. Pohulanka 24 na ul. Sierakowskiego Nr. 14.

## SPRAWY ROBOTNICZE

— **Przedłużenie terminu zasiłku dla bezrobotnych.** Fundusz Bezrobocia w Wilnie otrzymał wczoraj okólnik Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, że termin wypłacenia zasiłku bezrobotnym, który upłynął z dniem 31 października, został przedłużony na nowy okres 12-tygodniowy.

## SPRAWY ŻYDOWSKIE

— **Gmina Żydowska wysyła pieniądze do Palestyny.** Wyznaniowa Gmina Żydowska w Wilnie wysłała wczoraj pierwszy zasiłek dla ofiar ostatnich zajść palestyńskich w wysokości 500 funtów szterlingów. Jak wiadomo gmina uchwaliła zebrać na powyższy cel minimum 100.000 złotych.

— **Zarząd Związku Lekarzy Żydów w Wilnie,** zaprasza wszystkich lekarzy żydów, którzy przyjechali do Wilna na XIII Zjazd lekarzy i przyrodników polskich, na koleżeńską herbatkę do lokalu związku (Trocka 2) w piątek 27 września r. b. o godz. 8 wiecz.

# TEATR I MUZYKA

— **Teatr Miejski na Pohulance** gra dziś świetną sztukę J. A. Kisielewskiego „W sieci", która na premjerze doznała gorącego przyjęcia dzięki doskonałej grze całego zespołu pod reżyserją K. Wyrwicz - Wichrowskiego. Główną rolę szalonej Julki odtwarza Lena Eychlerówna, roztaczając czar swego prawdziwego talentu. Sztuka liczyć może na długotrwałe powodzenie.

— **Teatr Miejski „Lutnia"** gra w dalszym ciągu pełną humoru i zabawnych sytuacyj komedję A. Fredry „Wielki człowiek do małych interesów", z udziałem A. Zelwerowicza, niezrównanego interpretatora postaci Jenialkiewicza.

— **„Dziady" na przedstawieniu popołudniowym w Teatrze Miejskim na Pohulance.** W niedzielę najbliższą o godz. 3.30 po poł. wystawione będą w Teatrze Miejskim na Pohulance „Dziady" A. Mickiewicza w inscenizacji S. Wyspiańskiego w obsadzie premjerowej. Ceny miejsc zniżone. Bilety w kasie zamawiań Teatru „Lutnia" od godziny 11—9 wiecz.

— **Koncert Ady Sari.** W niedzielę nadchodzącą 29 b. m. odbędzie się w Teatrze Miejskim na Pohulance tylko jeden koncert znakomitej śpiewaczki operowej Ady Sari obdarzonej fenomenalnym głosem.

Bilety w kasie zamawiań w teatrze „Lutnia" od godz. 11—9 wiecz.

# RADJO

**Fala 385.**

PIĄTEK, dnia 27 września.

9.00: Transmisja z gmachu Teatru Wielkiego na Pohulance IIplenarnego posiedzenia Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Wilnie. 11.55: Sygnał czasu i hejnał. 12.05: Poranek muzyki popularnej. 12.50: Wieści z P. W. K. 13.00: Komunikat meteorologiczny. 16.55: Program. repertuar i chwilka litewska. 17.15: Feljeton uzdrowiskowy. 17.25: „Kącik dla kobiet". 17.50: Wieści z P. W. K. 18.00: Koncert pieśni romantycznej i współczesnej. 19.00: „Skrzynka pocztowa". 19.25: Audycja dla dzieci. „Mała skrzyneczka". 19.55: Sygnał czasu. 20.00: Program na dzień następny. 20.05: Ferdynand Ruszczyc II odczyt z cyklu „Sylwetki profesorów U. S. B." wygłosi Wiktor Piotrowicz. 20.30: Koncert wieczorny. 22.00: Komunikaty. 22.45: „Spacer dedektorowy po Europie".

SOBOTA, dnia 28 września 1929 r.

9.00: Transmisja z gmachu Teatru Wielkiego na Pohulance III plenarnego posiedzenia Zjazdu lekarzy i przyrodników w Wilnie. 11.55: Sygnał czasu i hejnał. 12.50: P. W. K. mówi 13.00: Komunikat meteorologiczny. 16.50: Program dzienny, repertuar teatrów i kin i chwilka litewska. 17.10: Komunikat rolniczy. 17.25: Z tygodnia na tydzień (feljeton aktualny). 17.50: Wieści z P. W. K. 1800: Słuchowisko dla dzieci19,00: „Czytanka aktualna. U podstaw wychowania narodowego" prof. St. Pigonia. 19,20: Wolna trybuna. 19,40: Program na tydzień następny. 19.55: Sygnał czasu. 20.05: Radjokronika. 20.30: Koncert wieczorny. 22.00: Komunikaty. 22.45: Muzyka taneczna.

## KINA I FILMY

### „Dziewica Orleańska".

„HELIOS".

Kronika historyczna. Niewątpliwie, wykonana artystycznie. Wspaniała architektura (nadzwyczaj starannie wybrane objekty), piękne stroje, bogate wnętrza stylowe we wszystkiem widać drobiazgowe, benedyktyńskie opracowanie, ale... brak talentu.

Oczywiście tu i ówdzie dostrzega się pewne przebłyski w niektórych sytuacjach w doborze wykonawców (niezłe typy) w szeregu pięknych zdjęć, ale to wszystko mało, jak na dzieło tak „monumentalne" w założeniu. Wyrazem tego niebogactwa talentu jest choćby słabość epizodu z porwaniem dziewczyny przez hr. de Rais, a zwłaszcza scena przepowiedni czarownicy, niby groźna (w założeniu) a zupełnie wrażenia opozycyjnie robiąca. We wszystkiem, w zachowaniu się olbrzymiej większości postaci strasznie dużo nader pospolitego aktorstwa, zgoła szablonowej pozy etc. A szkoda bo niektóre z nich, to jednak, niekiedy, świetne typy (skład sądu).

Nie umieją jeszcze Francuzi wyzbyć się tej staroteatralnej maniery, niechby do Paramountu poszli, skorzystaliby niewątpliwie dużo.

A teraz do postaci, ktora omal ze ratuje całość. Stawia film na nieprzeciętnym poziomie swoją dość skromną, niemal dziecinną osóbkę. Jest jakiś nieokreślony, a żywy wdzięk w tem dziewczęciu. Simonne Genevois promieniuje jakiemś prawdziwie młodzieńczym czarem duchowej czystości, niekłamanego zapału i — wysokiego natchnienia. To natchnienie jaśnieje nierzadko na jej obliczu, przebija w uderzającej szczerości niemal wszystkiego tego co czyni ona w tym filmie. Jej postać ożywia znaczną suchość kronikarską scenarjusza.

Sceny zbiorowe — (marne) — nienadzwyczajne. Zakończenie w pomyśle (pustka dokoła dymiącego stosu). Dobre, w wykonaniu — nieudałe. Ostatni seans zbyt szybko wyświetlany. **(sk.)**

# NA WILEŃSKIM BRUKU

— **Kradzieże.** Protas Antoninie Bazyljańska 9, w czasie jej nieobecności w mieszkaniu wybito szybę w oknie i skradziono papierosów różnych gatunków na sumę 500 zł. oraz gotówką 220 złotych.

— Z lasu majątku Karolinka dokonano kradzieży drzewa. Dochodzeniem ustalono, że kradzieży tej dokonali mieszkańcy wsi Wierszuliszki gm. rzeszeńskiej Sienkiewicz Józef, Gawarski Franciszek, Czerniawski Michał i Waszkiewicz Piotr, od których drzewo odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

— **Skutki bójki.** W dniu 25 b. m. przy ul. Strycharskiej na tle nieporozumień osobistych został uderzony kamieniem w głowę Filipowicz Franciszek, mieszkaniec m-ka m. Trok. Wskutek uderzenia pękła Filipowiczowi czaszka. Sprawcą tego czynu jest Bendyk Aleksander, Strycharska 2. Filipowicza Pogotowie Ratunkowe odwiozło w stanie ciężkim do szpitala żydowskiego.

— **Targnęła się na życie.** Halina Wajnberg, Dąbrowskiego 3, wypiła esencji octowej. Pogotowie odwiozło ją do szpitala św. Jakóba w stanie niezagrażającym życiu. Przyczyna — nieporozumienie z mężem.

— **Wypadek samochodowy.** Na ul. Magdaleny została uszkodzona taksówka Nr. 66, prowadzona przez szofera Juchniewicza Józefa przez zderzenie się z samochodem, prowadzonym przez szofera Michała Karpowicza. W taksówce został uszkodzony tylny prawy błotnik, lewe tylne koło. Juchniewicz ocenia straty na sumę 100 zł. Wypadków z ludźmi nie było.

— **Podrzutek.** Aleksander Protasewicz, Aleja Róż 6, dostarczył podrzutka płci żeńskiej w wieku około 3 tygodni, którego znalazł przy górze Bouffałowej przy boisku sportowem. Podrzutka umieszczono w przytułku Dzieciątka Jezus.

— **Usunięcie się budowli na ul. Jatkowej.** Wczoraj w południe na ulicy Jatkowej zawalił się dom parterowy Nr. 15. Katastrofa spowodowana została rozbiciem ściany wewnątrz znajdujących się od frontu sklepów. Niezabezpieczony należycie sufit nie wytrzymał ciężaru wiązania dachu i opadł pociągając za sobą cały dach i boczne ściany. Na szczęście wypadków z ludźmi nie było ponieważ robotnicy w czasie katastrofy mieli przerwę obiadową. Komisja Techniczna po obejrzeniu domu orzekła usunięcie sąsiednich sklepów którym grozi zasypanie.

# LIST DO REDAKCJI.

**Wielce Szanowny Panie Redaktorze!**

Niniejszem mam zaszczyt prosić Szanownego Pana Redaktora o zamieszczenie w swojem poczytnem piśmie następującego oświadczenia:

Jako prezes Konwentu Batoria najstarszej Korporacji akademickiej, powstałej na terenie Uniwersytetu Stefana Batorego stwierdzam, że wyżej wymieniona Korporacja, którą mam zaszczyt reprezentować, niema nic wspólnego z pseudo Korporacją Batorią, której członkowie działali na terenie Warszawy, wyłudzając dzięki ofiarności obywateli znaczne sumy, a która to sprawa znalazła się obecnie przed sądem. Konwent Batoria, istniejący od lat ośmiu na terenie Uniwersytetu Wileńskiego, natychmiast po wykryciu powyższej sprawy, przesłał odpowiednie wyjaśnienie do Związku Polskich Korporacyj Akademickich oraz do Rektora Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie, której słuchaczami byli członkowie rzekomej Batorji, stwierdzając, że Konwent Batoria niema nic wspólnego z oszustami wykorzystującemi nazwę „Batoria".

Łączę wyrazy szacunku

**Kazimierz Horoszko**

Prezes Konwentu Batoria,

Prezes Wil. Koła Międzykorporacyjnego.

# ZE ŚWIATA

## Najbogatsi ludzie w Niemczech.

W Niemczech, zwłaszcza w ich prasie demokratycznej, ujawnia się tendencja wyświetlenia i porównania możliwości płatniczo-podatkowych, najbogatszych ludzi w kraju.

Przed wojną istniała specjalna książka, służąca jako wykaz miljonowych fortun w Niemczech. Autor jej, dawny wyższy urzędnik w ministerjum spraw wewnętrznych, niejaki Rudolf Martin, zajął się, zgodnem ze zmienionemi warunkami przerobieniem tego wykazu. Konkluzje jego dążą do wykazania, że „odwieczny wróg magnatów niemieckich, Polska", która, „zaanektowała" znaczną część najpiękniejszych i najbardziej dochodowych majątków na Górnym Śląsku, znacznie zubożyła zastęp płatniczych podatkowych w Niemczech. Pan Martin sam jednak przeczy dalszemi pozycjami swego wykazu, świadczącego, że liczba magnatów niemieckich nie jest pomimo to znacznie mniejszą, aniżeli była przed wojną. Prasa demokratyczna z ubolewaniem zaznacza natomiast, że największe majątki niemieckie skupiają się w dalszym ciągu w rękach dawnego domu panującego, kilku książąt i zastępu wielkich przemysłowców.

Z wykazu pana Martina ujawnia się, że najbogatszym człowiekiem w Niemczech jest w dalszym ciągu eks-kajzer, którego majątek oceniony jest na 15 miljonów angielskich funtów szterlingów (około 600 miljonów zł.) a obszary należących do niego gruntów obejmują 200.000 akrów. Wielkim majątkiem rozporządzają również pozostali członkowie domu Hohenzollernów, poza byłym następcą tronu jedynie, którego osobisty majątek nie jest wielki. Następnym zkolei po eks-cesarzu największym miljonerem niemieckim jest książe Thurn i Taxis, którego majątek sięga 560 milj. złotych. Trzecią jest pani Berta Krupp von Bohlen, której własność wynosząca obecnie 400 milj. zł. skurczyła się jednak w porównaniu z jej majątkiem przedwojennym. Współzawodnikiem p. Berty Kruppowej na polu miljonów jest magnat z zagłębia Ruhry, Franz Thyssen, którego fabryki stali przewyższają dochodowością fabryki żelaza Ottona Wolffa z Kolonji. Szóstym zkolei magnatem niemieckim jest książę Hohenlohe Oehringen, którego posiadłości na Śląsku zawierają bogate pokłady węgla i cyny. Książę Maksymiljan zu Fürstenberg, posiadacz olbrzymich posiadłości w Szwarcwaldzie i książę Henckel von Donnersmark, figurują jako siódmy i ósmy w tym wykazie. Autor wykazu ubolewa nad dawną fortuną księcia Pless, którego znaczna część posiadłości znajduje się obecnie w Polsce. Naogół widzimy jednak z wykazu, że możliwości podatkowe bogaczy niemieckich są wciąż jeszcze bardzo wielkie.

## Ceremonja błogosławienia samolotów.

Madonna Loretańska obrana została na specjalną orędowniczkę włoskiej awjatyki, jakoże podług legendy „Santta Casa" (ognisko rodzinne Matki Boskiej w Nazaretach) przeniesione było w 13-stuleciu na skrzydłach aniołów z Ziemi Świętej na wybrzeże Dalmatyńskie, a ztąd do Lorento, pod Reacanati, gdzie wystawiono na tym miejscu wspaniały kościół, który stał się jedną z najsłynniejszych świątyń świata.

Dnia 5 b. m., jak zazwyczaj w dniu święta Narodzin Marji Panny, odbyła się tu malownicza uroczystość poświęcenia samolotów z pobliskiego świątyni aerodromu. Mnóstwo samolotów przyleciało nad kościół i okrążywszy go, dokonywało śmiałych ewolucji w powietrzu, podczas kiedy Arcybiskup z Loreto, w licznej asyście kleru, dokonał aktu błogosławieństwa z Piazzy przed kościołem.

W ceremonji brało udział mnóstwo pątników, którzy specjalnie w tym celu odbyli pielgrzymkę do słynącego z cudów, a obecnie poświęconego awjatyce Loreto.

## Pierwsza na świecie wypożyczalnia aeroplanów.

Wobec rozwoju komunikacji lotniczej w Stanach Zjednoczonych, w Kansas City zorganizowane zostało pierwsze na świecie przedsiębiorstwo wynajmu aeroplanów na dowolny czas. Nowa firma nosi nazwę Saunders Fly-it Yourself Co. Każdy, posiadający „prawo lotu", będzie mógł wynająć aeroplan za opłatą 20 dolarów na godzinę, jeśli zaś sam nie może pilotować, będzie mógł wynająć aeroplan wraz z pilotem za opłatą 30 dolarów na godzinę.

# Z SĄDÓW

## Ponura zbrodnia w chacie wiejskiej.

W nocy z 14 na 15 sierpnia r. ub. we wsi Mały Krasnik pow. prużańskiego zamordowano dwoma strzałami z rewolweru śpiącą w swoim mieszkaniu Barbarę Kuryłowiczową.

Poszlaki, jak złe pożycie z żoną, i inne wskazywały, iż do zbrodni musiał przyczynić się mąż zabitej Teodor Kuryłowicz, lecz ponieważ w tym czasie był on poza wsią, przeto wdrożono dochodzenie w kierunku ujęcia zabójcy bezpośredniego i wkrótce aresztowano włościanina z tejże wsi Józefa Berdzika, który już raz usiłował Kuryłowiczową zamordować.

Indagowany Berdzik nie przyznał się do winy zabójstwa, złożył natomiast oświadczenie rzucające światło na sprawę:

Teodor Kuryłowicz żył nielegalnie z niejaką Eudoksję Waszkiewiczową i dążył do pozbycia się żony, zwłaszcza po fakcie kiedy ona przyłapała go i Eudoksję W. w stodole w niedwuznacznej sytuacji, wskutek czego między małżeństwem wynikła ostra sprzeczka, w czasie której Kuryłowicz pchnął widłami żonę i zranił ją w rękę.

Po pewnym czasie przy libacji Kuryłowicz zwierzył się Berdzikowi, że koniecznie musi się pozbyć żony i prosił by on ją zabił. Obmyślił cały plan, polegający na tem, że Kuryłowicz miał wyjechać do Prużan i zabrać klucz od mieszkania, by Kuryłowiczowa nie mogła zamknąć drzwi. Berdzik zaś miał zakraść się w nocy i zamordować śpiącą a celem zmylenia śladów, upozorować napad bandycki przez dokonanie rabunku.

Szatański ten plan omawiany był w mieszkaniu Kuryłowicza, który, gdy zbrakło wódki, zażądał od żony podania nowej, ta wręcz odmówiła, twierdząc że już jest pijany.

Na tem tle wybuchła sprzeczka, w trakcie której pijany Berdzik rzucił się na Barbarę i począł ją dusić, lecz krzyk wszczęty przez dzieci zmusił go do zaniechania zamiaru pozbawienia jej życia.

Później, według dalszych zeznań Berdzika, Kuryłowicz kilkakrotnie zwracał się do niego o dokonanie zabójstwa, lecz on nie chciał się zgodzić.

Zebrane poszlaki w toku dalszego śledztwa doprowadziły do przypisania zbrodni Teodorowi Tiechończykowi i w rezultacie w stan oskarżenia postawiono Kuryłowicza — za podżeganie do zbrodni, Berdzika — za usiłowanie zabójstwa i Tiechończyka — za dokonanie mordu.

Sąd okręgowy w Grodnie uznał wszystkich podsądnych za winnych inkryminowanych im zbrodni i skazał Kuryłowicza na 5, Tiechończyka na 10 i Berdzika na 4 lata ciężkiego więzienia.

Wszyscy oskarżeni odwołali się do wyższej instancji i wskutek tego sprawa ta rozpatrywana była na ostatniej sesji sądu apelacyjnego w Wilnie, odbytej pod przewodnictwem p. Sędziego Stulgińskiego i przy udziale pp. sędziów Jundziłła i po raz pierwszy zasiadającego w tym charakterze — K. Kontowtta.

W imieniu oskarżonych wystąpili pp. adwokaci: Paschalski z Warszawy jako obrońca Tiechończyka, Neymann w obronie Berdzika i z urzędu adw. Grądzki jako obrońca Kuryłowicza.

Po rozpatrzeniu tej sprawy sąd zatwierdził wyrok sądu okręgowego w stosunku do Kuryłowicza i Berdzika, zaś Tiechończyka, wobec braku dostatecznych dowodów jego winy, uniewinnił. **Ka-er.**

## W sprawie tak zwanych zjawisk medjumicznych.

### (Pod adresem, odbywającego się w Wilnie Zjazdu Lekarzy i Przyrodników polskich).

Piszą do nas: Ścisła nauka odrzuca wszystko to, czego nie można eksperymentalnie zbadać i udowodnić. Słusznie. Ale ścisła nauka nie wyklucza możliwości studjowania jakiejś nowej dziedziny, któraby na to zasługiwała, ba, któraby aż się prosiła o to, by ludzie nauki zajęli się nią.

Z temi tak zwanemi zjawiskami medjumicznemi ma się tak sprawa, że interesują się niemi i badają je, zwłaszcza u nas laicy, ludzie, którzy nie mają do tego przygotowania, kwalifikacji, a tylko dużo dobrej woli. Czem to wytłumaczyć? Wszak takiemi dziedzinami wiedzy, jak chemja, fizyka, matematyka i cały szereg innych, zajmują się wyłącznie uczeni. Tak, ale o ile chodzi o zjawiska medjumiczne, to wkraczamy tu w sferę zagadnień, któremi interesuje się żywo każda inteligentna, myśląca jednostka, bo wszak od prawieków człowiek zastanawiał się nad tem czy żyć będzie po śmierci. Starał się dociec jak będzie to życie pozagrobowe wyglądało. Asumptem do tych dociekań były zawsze dla człowieka te przedziwne, tyle mówiące, a równocześnie tak niezrozumiałe marzenia senne, o których nawet tak nieubłagany dotąd realista, jak dr. Freud, zmienił zdanie. To dyletanckie, a jakżesz często oszukańcze uprawianie stolików wirujących, czyż też nie jest wyrazem tęsknoty ludzkiej duszy do nawiązania łączności z pozagrobowym światem? Znam ludzi najbardziej religijnych, zarówno jak i kompletnych ateistów, którzy po stracie kogoś drogiego, organizują seanse medjumiczne, czy jak się potocznie mówi spirytystyczne, bo żarci tęsknotą za utraconą istotą gotowi są wszystko zrobić i przyjąć, byle tylko nawiązać z nią jakikolwiek kontakt. Dlaczego u nas w Polsce zjawiskami medjumicznemi interesują się wszyscy, tylko nie nasi przedstawiciele oficjalnej nauki, nasi przyrodnicy, lekarze? Dlaczego z takiem lekceważeniem traktują oni te zjawiska, które zagranicą są przedmiotem najściślejszych badań, wybitnych przedstawicieli oficjalnej nauki.

Wszak tyle się już pisało o rewelacyjnych badaniach wielkiego niemieckiego d-ra Schrenck Notzinga, a dzisiaj świat cały interesuje się tak żywo doświadczeniami angielskiego badacza Harre'go Price'a, z niemieckiem medjum Rudolfem Schneidrem. Doświadczenia, przy których dr. Price zastosował najdalej idącą konttrolę elektryczną medjum i wszystkich uczestników seansu, dały pozytywne rezultaty, stwierdzono bowiem zjawiska telekinetyczne t. j. poruszanie się przedmiotów będących zdala od medjum, formowanie się teleplastycznych kreacji itp.

U nas cała ta dziedzina leży odłogiem, boć przecież tych lub innych prac przedsiębranych przez ludzi dobrej woli, ale za mało kompetentnych, nie można brać poważnie pod uwagę.

Szerokie warstwy polskiego społeczeństwa, interesujące się tak bardzo tem wszystkiem co się nazywa medjumizmem, chciałyby wiedzieć czy obecny, a obradujący w Wilnie Zjazd Przyrodników i Lekarzy, ma w swym programie wypowiedzenie się w sprawie wyżej poruszonej, a jeżeli nie, to czy nie mógłby jednak tą kwestjązająć się choćby w postaci jakiegoś referatu?

**Romuald Kawalec.**



## Rozmaitości

### Jakiemi być powinny kobiety pracujące zawodowo?

Niezwykle interesujące zdanie wypowiada na łamach londyńskiego „Daily Mail" znana działaczka angielska Victoria Trafford. Zdaniem jej, kobieta, poświęcająca się pracy zawodowej, winna przedewszystkiem posiadać wyraźną indywidualność, gdyż ta zwraca na siebie uwagę, interesuje i przykuwa.

Ta niedająca się wyrazić manifestacja poczucia własnego „ja", jest najpewniejszą rękojmią uzyskania dobrej pozycji życiowej. Drugą nieodzowną cechą jest pewność siebie, przytomność umysłu i zdolność trafnej obserwacji. Jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny, to kobieta, pracująca zawodowo, powinna zawsze dbać o to, aby dobrze wyglądała. Niemniej koniecznemi cechami są: pogodne usposobienie, dobry humor i dyskrecja. Każda kobieta, która wymienione cechy charakteru posiada, może — zdaniem lady Trafford — śmiało liczyć na osiągnięcie odpowiedniego stanowiska w swej pracy zawodowej.

#### HONORARJUM AUTORSKIE PRZEWYŻSZA PENSJĘ PREZYDENTA.

Były prezydent Stanów Zjednoczonych, Calvin Coolidge, który przed półrokiem opuścił Biały Dom, otrzymał w ciągu ostatnich miesięcy 100 tysięcy dolarów od wydawców jego pamiętników. Kwota ta przewyższa o jedną trzecią roczne pobory prezydenta, sięgające 75 tys. dolarów. Pani Coolidge również „dorabia" część dochodów, będąc współpracowniczką kilku większych amerykańskich miesięczników.

#### NAWET DALAJ-LAMA MA TELEFON.

Jedna z ostatnich zupełnie niedostępna dla europejczyków twierdz wschodu Lhassa, stolica Dalaj-Lamy, zaczęła ostatnio w dość szybkim stopniu ulegać europeizacji. Widocznym tego objawem jest wprowadzenie w Lhassie telefonów, przyczem przykład wyszedł od Dalaj-Lamy, który pierwszy kazał sobie założyć telefon. Widocznie tak rozpowszechniony wśród kapłanów tybetańskich sposób porozumienia się na odległość przy pomocy telepatji, okazał się z jakichś powodów niewygodnym, skoro ustąpił miejsca telefonowi.

#### 117.000 BEZDOMNYCH DZIEWCZĄT W CHICAGO.

Jak mało uzasadnioną jest legenda o powszechnym dobrobycie w Stanach Zjednoczonych, tego najlepszym dowodem służyć może fakt, że w samem tylko Chicago, według danych ogłoszonych przez tamtejsze stowarzyszenie - społeczne, 117.000 - dziewcząt, pracujących zawodowo nie posiada własnych mieszkań i gnieździ się w najbardziej nieodpowiednich lokalach „kątem", gdyż przeciętny ich zarobek tygodniowy, nie przekraczający 20 dolarów, nie pozwala im na wynajęcie odpowiedniego mieszkania. Jest rzeczą oczywistą — twierdzą autorzy tej zastraszającej statystyki — że te stokilkanaście tysięcy młodych dziewcząt, pracujących ciężko na swe utrzymanie i nie posiadających własnego mieszkania, narażone jest na demoralizację otoczenia, choroby i upadek, rzucający je w odmęt zbrodni.

#### POPULARNY WYKŁAD TEORJI WZGL.

Słynna teorja względności czyli zależności czasu od szybkości, znakomitego matematyka, profesora Einsteina, jest bardzo trudna do wytłumaczenia w popularnym wykładzie. Nic też dziwnego, że sekretarz osobisty Einsteina, jest wprost zasypywany prośbami o wytłumaczenie tej teorji przez roznego autoramentu, ciekawskich, ma więc z tem nielada kłopot. Pragnąc mu ułatwić zadanie, Einstein pewnego razu, w przystępie dobrego humoru, dał następujące wyjaśnienie swej teorji: „Gdy siedzisz obok ładnej dziewczyny przez dwie godziny, wydaje ci się żeś siedział przez minutę, lecz gdy posiedzisz na gorącym piecu, w ciągu minuty, czas ten wyda ci się dwoma godzinami. To jest właśnie względność".

**Popierajcie przemysł krajowy**



**W. SOMERSET MAUGHAM.** (4)

## Zdala od cywilizacji.

*(Z cyklu „SAMOTNE DUSZE").*

**Przekład autoryzowany Janiny Sujkowskiej.**

Wiedział, jakim trybem powinna się odbywać praca na stacji, i przez kilka następnych dni obserwował podejrzliwie swego pomocnika. Wprędce doszedł do przekonania, że młody człowiek jest obowiązkowy i kompetentny. Jedyną jego wadą było surowe odnoszenie się do Malajczyków.

— Malajczycy są nieśmiali i wrażliwi — rzekł do niego Warburton. — Przekona się pan, że najlepiej się z nimi wychodzi grzecznością, cierpliwością i łagodnością.

Cooper zaśmiałsię krótko i zgrzytliwie.

— Urodziłem się na Barbadoes i byłem na wojnie w Afryce. Nie sądzę, żeby kto znał murzynów lepiej ode mnie.

— Ja ich nie znam — odparł sucho Warburton. — Ale nie mówimy o murzynach tylko o Malajczykach.

— A czy to nie murzyni?

— Jaki z pana ignorant — rzekł rezydent.

I na tem się urwało.

W pierwszą niedzielę po przyjeździe Coopera zaprosił go znów na obiad. Uczynił to z wielkiemi ceremonjami i, chociaż widział się z nim poprzedniego dnia w biurze, a później o szóstej pili dżin i gorzkie nalewki na werandzie fortu, to jednak posłał do jego bungalowu chłopca z uprzejmym bilecikiem.

Cooper jakkolwiek z niechęcią, stawił się w wieczorowym ubraniu. Warburton, zadowolony, że jego życzeniu stało się zadość, zauważył z pogardą, że ubranie młodego człowieka ma fatalny krój, a koszula wygląda tak, jakby była za obszerna. Ale rezydent był tego dnia w dobrym humorze.

— A propos — rzekł podając mu rękę. — Mówiłem memu starszemu służącemu, żeby panu wyszukał jakiegoś chłopca. Poleca swego siostrzeńca. Widziałem go. Robi wrażenie rozgarniętego i ruchliwego chłopca. Może go pan chce zobaczyć, dobrze?

— Owszem.

— Właśnie czeka.

Warburton zawołał służącego i kazał mu przyprowadzić siostrzeńca. Za chwilę ukazał się wysoki, smukły młodzieniec lat dwudziestu, o wielkich czarnych oczach i ładnym profilu. Wyglądał czysto i schludnie i miał na sobie sarong, biały kaftan i fez ze śliwkowego aksamitu bez chwastu. Imię mu było Abas. Warburton przyjrzał mu się z uznaniem i zaczął z nim rozmawiać z wielką łagodnością płynną rodowitą malajszczyzną. O ile bowiem do białych odnosi się często sarkastycznie, o tyle w stosunkach z Malajczykami bywał pobłażliwy i uprzejmy. Grał rolę sułtana. Wiedział doskonale, jak zachować własną godność, a jednocześnie nie wprawiać ich w zakłopotanie.

— Podoba się panu? — zapytał, zwracając się do swego pomocnika.

— Owszem, chociaż pewnie taki sam łajdak, jak oni wszyscy.

Rezydent powiedział chłopcu, że jest przyjęty, i odprawił go łaskawym gestem.

— Ma pan szczęście, że trafił się panu taki dobry kandydat — rzekł. — Należy do bardzo dobrej rodziny, która przybyła z Malakki prawie przed stu laty.

— Nie zależy mi na tem, czy chłopak, który mi czyści buty i wypełnia moje rozkazy, ma w żyłach błękitną krew, czy też nie. Żądam od niego tylko tyle, żeby mnie słuchał i gracko się zwijał.

Warburton zaciął usta i nie odpowiedział.

Zasiedli do obiadu. Jedzenie było wspaniałe, a wina znakomite. Dzięki nim niebawem dwaj biali rozmawiali ze sobą nietylko nie cierpko, ale nawet przyjacielsko. Warburton lubił sobie dogadzać, w niedzielę zaś miał zwyczaj jadać jeszcze lepiej niż w ciągu tygodnia.

Zaczęło mu się zdawać, że okazał się względem Coopera niesprawiedliwy. Naturalnie chłopak nie jest dżentelmanem, ale to nie jego wina i może przy bliższem poznaniu okaże się znakomitym materjałem. Może też jego wady są tylko wadami sposobu bycia. Jako urzędnik jest pracowity, sprawny, sumienny i obowiązkowy.

Przy deserze Warburton poczuł, że w piersiach wzbiera mu fala przyjaznych uczuć względem całej ludzkości.

— To pierwsza pańska niedziela tutaj. Uczcimy ją szklaneczką wyborowego portweinu. Zostały mi tylko dwa tuziny butelek, które zachowuję na specjalne okazje.

Wydał chłopcu polecenie, i niebawem na stole ukazała się jedna z cennych butelek. Warburton przyglądał się, jak ją otwierano.

— Dostałem ten portwein od mego starego przyjaciela, Karola Hollingtona. Miał go przez czterdzieści lat, a ja otrzymałem go przed wielu laty. Jego piwnica uchodziła za najlepszą w całej Anglji.

— Czy to był handlarz win?

— Niezupełnie — uśmiechnął się Warburton. — Mówiłem o lordzie Hollingtonie z Castle Reagh, jednym z najbogatszych panów Anglji. Mój stary, dawny przyjaciel. Byłem w Eton z jego bratem.

Nadarzała się okazja, jakiej Warburton nigdy nie potrafił się oprzeć. Opowiedział przeto anegdotkę, której jedyny sens zdawał się polegać na tem, że znał lorda. Portwein był wspaniały, wypił jedną szklaneczkę, potem drugą. Stracił poczucie miary. Od wielu miesięcy nie rozmawiał z białym człowiekiem. Zaczął opowiadać to i owo, przedstawiając siebie samego w gronie wielkich. Słysząc go tak rozprawiającego, mogłoby się zdawać, że niegdyś parę jego słów, szepniętych w ucho księżnej lub wypowiedzianych niedbale przy obiedzie, wystarczało, aby upadł gabinet lub uległ zmianie kierunek polityki zagranicznej. Ożyły w nim czasy Ascot, Goodwood i Cowes. Jeszcze jedna szklaneczka. Co rok jeździł na wielkie przyjęcia do Yorkshire i Szkocji.

— Miałem wtedy lokaja nazwiskiem Foreman, najlepszego, jakiego wogóle miałem. Nigdyby się pan nie domyślił, dlaczego mi ten człowiek wypowiedział służbę. Wie pan, że w jadalniach dla służby pokojówki i lokaje zasiadają do stołu w porządku, odpowiadającym tytułom ich panów. Otóż on mi powiedział, że znudziło mu się jeździć do domów, w których występowałem jako jedyny gość bez tytułu, znaczyło to, że zawsze zasiadał na szarym końcu stołu i że półmiski dochodziły do niego, opróżnione z najlepszych kąsków. Opowiedziałem o tem starszemu księciu Herefordowi. Ryczał ze śmiechu.

— Na Boga — rzekł — gdybym był królem, mianowałbym cię wicehrabią, żeby dać szanse twojemu lokajowi.

— Weź go, książę, sam — odparłem. — Nigdy w życiu nie miałem lepszego lokaja.

— Dobrze, Warburton — on mi na to — jeżeli jest dobry dla ciebie, to będzie dobry i dla mnie. Przyślij go zaraz.

Przyszła kolej na Monte Carlo, gdzie Warburton, grając do spółki z wielkim księciem Fiedorem, rozbił bank. A potem na Marienbad. W Marienbadzie Warburton grał w bakarata z Edwardem VII.

— Naturalnie był wtedy jeszcze księciem Walji. Pamiętam, jak raz do mnie powiedział:

— Słuchaj, Jerzy, jeżeli będziesz grał w ten sposób, to zgrasz się do nitki.

Miał słuszność. Nie sądzę, żeby kiedy w życiu powiedział co roztropniejszego. Co to był za człowiek! Zawsze mówiłem, że nie było w Europie większego dyplomaty. Ale w owych czasach byłem młody i głupi i nie zastosowałem się do mądrej rady. Gdyby nie to, pewnie byśmy się tutaj nie spotkali.

(D. c. n.)


REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Jagiellońska 3, Telefon 99. Czynne od godz. 9—3 ppoł. Naczelny redaktor przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Redaktor działu gospodarczego przyjmuje od godz. 6—7 wiecz. we wtorki i piątki. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 12—2 ppoł. Ogłoszenia przyjmują się od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Ś-to Jańska 1, Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 4 zł. Zagranicą 7 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem — 40 gr., w tekście I, II str. — 30 gr., III, IV, V, VI — 35 gr., za tekstem — 15 gr., kronika rekl. - komunikaty — 1.00 zł. za wiersz redakcyjny, ogłoszenia mieszkaniowe — 30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne — 50% drożej, z zastrzeżeniem miejsca—25% drożej, w numerach niedzielnych i świątecznych—25% drożej, zagraniczne—100% drożej, zamiejscowe — 25% drożej. Dla poszukujących pracy 30% zniżki. Za numer dowodowy 20 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Wydawca „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Druk. „Znicz" Wilno, ul. Ś-to Jańska 1, telefon 3-40. Redaktor odpowiedzialny Józef Jurkiewicz.